

CENA PRENUMERATY:	
w Wilnie	
Rocznie	6.—
Kwartalnie	3.—
Miesięcznie	1.50
Z przesyłką pocztową:	
Rocznie	7.—
Kwartalnie	3.50
Miesięcznie	1.75

PRZEGLĄD WILEŃSKI

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

661542

CENY OGŁOSZEŃ:	
Przed tekstem za wiersz petitu	50 k.
W tekście (nadesłane) za wiersz petitu	1 rb.
Za tekstem za wiersz petitu	20 k.

REDAKCJA: Ś-to Jerska 30, m. 5.

Numer pojedynczy 15 kop.

KIEROWNIK PISMA Ludwik Abramowicz.

L. PERKOWSKI

SREBRO, ŻŁOTO, BRYLANTY.

Fabryka ul. Botaniczna
dom własny.

Magazyn ul. Wielka róg
ś-to Jańskiej.

Sklep domowych wyrobów wełnianych

A. Mohlówny i S-ki

w Wilnie, ul. Wielka (Zamkowa 10).

Poleca: szewioty na ubrania męskie i damskie, letnie i zimowe. Pledy, chustki, kołdry, derki, kilimy, płótna i t. p.

Ceny umiarkowane.

OKAZYJNIE DO SPRZEDANIA ANTYKI

Meble mahoniowe inkrustowane,
czeczotkowe, angielskie zegary etc.

MIŃSK ul. Rakowska № 7.

u dentysty ZAMKOWA.

* * *

Nie wzywamy do prenumeraty. Tyle prób zakładania pism polskich w naszym kraju zawiodło, iż lekkomyślnością byłoby przystępowanie do nowego wydawnictwa perjodycznego, bez uprzedniego zbadania, w jakim stopniu na poparcie ogółu liczyć ono może, czy i o ile potrzebę jego społeczeństwo odczuwa.

Numer niniejszy wydajemy jako jednodniówkę. Puszczamy ten balon próbny w celu przekonania się, jakie przyjęcie spotka go ze strony tych kół czytelników, do których trafić pragniemy. Objawy sympatji i zachęty lub obojętności będą dla nas wskazówką miarodajną względem dalszych kroków. Na razie pragniemy tylko, by ten numer okazowy, dający pojęcie o charakterze i dążnościach pisma trafił do rąk jaknajliczniejszych czytelników, by dotarł do najdalszych zakątków kraju. Mamy niepłoną nadzieję, że głos nasz nie pozostanie bez echa i oddźwięk wywoła. Wszelkie uwagi rzeczowe, komunikowane ustnie lub listownie, redakcja przyjmie z wielką wdzięcznością.

Numer ten w cenie 15 kop. nabywać można w kioskach, księgarniach i u wydawcy (Wilno, Prospekt Ś-to Jerski 30 m. 5). Za przesyłkę dopłaca się 5 kop.

ZAMIAST PROGRAMU.

Spółczeństwo nasze, krocząc ociężale wąską udeptaną ścieżyną, pozostawiło odlogiem szeroko rozpostarte pola, na które z żalem spoglądają myśl krytyczna i czyn twórczy. Starannie uprawionemi, bujny plon dającemi chciałyby je widzieć. A tu, jak okiem sięgnąć, gąszcz nieprzebyte chwastu wszelakiego, lub zgoła wyjałowione ugory. Ten i ów, dotknięty tem opuszczeniem okropnem, chwytą za ostry pług i kraje skibę po skibie, aż utknie gdzieś w środku pola znużony i zniechęcony. I znów zwolna porasta zielskiem przeorana bruzda...



Nie poradzi takiej robocie sam jeden, by i naj-
tęższy pracownik. Ławą trza iść, szeregiem stawać,
a do wspólnej pracy się wzwyczać.

Któż jednak siły rozproszone skupić potrafi, kto
je w ordynku ustawi, kto do ataku poprowadzi?

Kto temu zadaniu podola?

Dokonać tego może tylko pismo postępowe,
niezależne, nie skrępowane więzami oportunistów,
wolne od przymusu doktrynerskiego, śmiało walczą-
ce o prawdę, najmożliwszym nie ustępujące z drogi.

Takie pismo, tygodniowe, czy codzienne (o for-
mę mniejsza), w którymby znalazła przytułek myśl
niezależna, gdzieby mogli zabierać głos wszyscy, pra-
gnący szczerze rozwoju kraju i społeczeństwa, nie
krępując się uświęconym szablonem, któremu by róż-
ne względy i względziki nie pacyły słusznej oceny
rzeczy i ludzi, takie pismo wydaje się nam niezbitnie
potrzebne i konieczne, jeżeli pragniemy wyjść z du-
szej atmosfery, odetchnąć pełną piersią.

Żyjemy bowiem wszyscy w warunkach, wprost
zabójczych i fatalnie oddziaływających na organizm
społeczny. Reakcję zewnętrzną bezwiednie może,
lecz skutecznie wspomaga reakcja wewnętrzna.
A ta jest stokroć szkodliwsza. Panoszą się dokoła
ciemnota, przesady, wsteczność, w najgorszym ga-
tunku oportunistów. Rozmaitego rodzaju miernoty,
korzystając z ogólnej apatii, wysuwają się na czoło
społeczeństwa, przemawiają w jego imieniu, rządzi-
niem, a niema nikogo, kto by przywołał je do po-
rządku. Potworzyły się zwarte klikki, bractwa wzajem-
nej adoracji, goniące za własnym interesem, drwią-
ce z oporu nielicznych jednostek samodzielnych, nar-
zucające nieświadomym tłumom swe cele i dą-
żenia. Karjerowiczostwo, prywata, niesumienność
grasują w najlepsze i zatruwają atmosferę chorobli-
wymi wyziewami. A nad całym życiem objęła swój

protektorat wielmożny, wielbiona i czczona przez koł-
tuństwo, odwieczna nierządnicą—Obluda.

I niema trybuny, z którejby mógł się rozlegać
głos protestujący, piętnujący śmiało grzechy, o któ-
rych milczy katechizm. Niema pisma, któreby pocią-
gało przed trybunał opinii publicznej szkodników
społecznych, służalców obskurantyzmu, brutalnie się
rozpierających wyzyskiwaczy łatwowierności tłumu,
zręcznie tumaniących ogół kuglarzów i szarlatanów
politycznych. Niema pisma, nie goniącego za tanią po-
pularnością, lecz w mozole zakładającego podwaliny
racjonalnego rozwoju i postępu, z troską spoglądają-
cego w niepewną przyszłość.

Pismo takie powstać musi.

Życ chcemy, nie wegetować tylko.

Społeczeństwo nasze poprzestaje na kilku for-
mułkach tradycyjnych, które mu podobno wystarcza-
ją w zupełności do trwania. Ale trwać to za mało.
Kto nie idzie naprzód, ten się cofa. Stąd we wszy-
stkich dziedzinach życia widocznym jest tak wyraźne
piętno zacofania.

Wszakże dotąd nie utracił prawa obywatelstwa
przestarzały pogląd, że polskość i ziemiaństwo — to
synonimy, że interesy szlacheckie są sprawą narodo-
wą, że poza szlachta-ziemiaństwem polskość tu nie
ma żadnego oparcia.

Z założeniem tem błędnem walczyć należy jak-
najenergiczniej, gdyż z niego wypływa cały szereg
mylnych wniosków, skierowujących na fałszywe tory
polską myśl polityczną w naszym kraju. Gdyby istot-
nie tak było, mielibyśmy przed sobą perspektywę
wręcz beznadziejną. Na szczęście rzeczywistość mó-
wi co innego. A prosty instynkt samozachowawczy
nakazuje wyteżyć wszystkie siły, by kultura polska
znalazła tu podstawy głębsze i trwalsze.

Dążenie do szczerzej i istotnej demokratyzacji

H. SCIPIO.

Rzeźba.

(Impresja).

Mój śliczny płowo-włosy cicerone, jednym ru-
chem swej wymownej ręki ukazałeś mi światy dale-
kie, dotąd nie widzialne, jednym spójrzaniem oczu
widzących inaczej, niż wszyscy ludzie odkryłeś cu-
dodne obrazki i nauczyłeś mię patrzeć na nie z roz-
koszą. Katalog muzeum, które oglądamy, mówi nam,
że to jest rzeźba z marmuru... ależ nie, to zaklęte
w marmur, ale żywe istotne zdarzenie z życia da-
wnego, dawnego, a podobnego tak bardzo.

Jeden ruch w dal, jeden rzut w przestrzeń,
w drobny punkt skoncentrowane obmyślenie zwy-
cięstwa.

Jak cięciwa napięta do wyrzucenia śmiertelnej
strzały, tak naprężona do ostatecznego rozciągnięcia

mięśni pochyla się długa smukła postać Agaziasa
syna Dosileosa z Efezu.

Mała bezmyślna głowa o prostym nosie i wy-
winiętych oddechem wargach, o oczach jasnych jak
światło, jak przestrzeń; w ustach okrzyk podniecają-
cy do walki i jedno pragnienie: wskoczyć gdzieś,
stałowymi mięśniami zgnieść przeciwnika, podeptać
go bezlitośnie sprężystą stopą, z radością nad cu-
dzem cierpieniem i tryumfem nad cudzą siłą.

Szybkim jest młodzieńczy Agasias syn Dosileo-
sa z Efezu, chybkie jego stopy dzwoniąc jak hartow-
ny metal, odbijają się od tafli marmurowych i nio-
są go wzdłuż białych dróg, obramowanych lśnią-
cym liściem lauru, usianych pachnącym owocem cytryn
krągłych i złotych. Rosa wieczorna kapie błękitną
mgłą suche jego członki, po których jak po brzo-
wie osuwa się lekki kurz pełny płatków pomarańczowe-
go kwiecia. Twarde ramiona wyciągnął i pruje nie-
mi aksamitną przestrzeń wieczoru, na którego zielo-
nawej oponie żarzą się i tańczą, kreśląc łuki i koła
rozplomienione luciole.

Wilgotny wonny cyprysami wietrzyk ciepłą fa-
lą otula rozgrzanego biegiem młodego Agasiasa sy-
na Dosileosa z Efezu. By nic pędu jego hamować

społeczeństwa, powoływanie do życia drzemiących dziś i przeważnie nieświadomych sił społecznych, praca nad szczepieniem nowoczesnych zasad politycznych — oto zadania pisma, które pragnie być placówką postępu.

Lecz dbałość o rozwój kultury polskiej nie ma oznaczać bynajmniej ciasnego nacjonalizmu, nie wymaga pielęgnowania instynktów zaborczych i odgradzania się murem szczelnym od innych narodowości, kraj nasz zamieszkujących. Przeciwnie, zgodne na zasadach równouprawnienia, współżycie z sąsiadami, o co chyba każdy rzetelny obywatel kraju zabiegać musi, nie da się skutecznie inaczej, jak w drodze wzajemnego poznawania się i wspólnej pracy przy wspólnym warsztacie. Łagodzenie zatarłów, usuwanie kamieni, obficie rzucanych dziś pod koła rydwanu, na którym powiewa sztandar obywatelstwa krajowego, docieranie do źródeł antagonizmów narodowościowych — oto inne znów, niemniej ważne i doniosłe zadania pisma postępowego.

O ścisłym, ujętym w paragrafy programie polityczno-społecznym mowy być nie może. Pod tym względem nawet w obozie postępowym sprzeczność i rozbieżność panuje nie mała. Ale szczegóły — to rzecz podrzędna. Nie czas zresztą na nie, gdy trzeba zakładać fundamenty, gdy tyle jest pracy nad przygotowaniem gruntu pod budowę gmachu przyszłości, gdy twierdza reakcji stoi groźna i nieporuszona.

Są kwestje, które żadnych sporów wywołać nie mogą, są sprawy, które wymagają akcji zgodnej, są hasła, które zjednoczyć mogą wszystkich, komu ciasno i duszno w obecnych warunkach.

Wyrazicielem tych właśnie elementarnych niemal, a lekceważonych lub zaniebanych potrzeb może i powinno stać się pismo, którego próbą jest niniejszy numer okazowy „Przeglądu Wileńskiego“.

nie mogło, zdarł ze smukłych swych członków miękką chlamydę, za siebie ją rzucił i mknął w dal, w mrok szafirowy jak pocisk własną obdarzony wolą.

Z za laurowych krzewów zadzwoniły krótkie chichoty, smignęły w pachnącym cieniu wiotkie zasłony, miękkie stopy zamigotały nad ciemną zielenią murawy jak trzepotliwe skrzydła gołębie.

Niby uderzeniem piorunu wstrzymany, skamieniał nagle szybko-stopy syn Dosileosa z Efezu, wygiął się w bok, sprężył w swej mocy i w cień laurów uderzył krokiem drzuzgocącym.

Smiech, szelest, ruchy drobne, płochliwe, a pewne siebie.

Krótkie szepty dwóch głosów, przyśpieszone, urwane, zdyszane słowa bez celu, bez znaczenia, bez związku.

Lekki trzask miękkich gałązek, szmer zgniecionych liści, mocniejszy, zda się, zapach dzikiej zdeptanej mięty i urwane głosy bez wyrazów, dźwięki bez słów, a pełne znaczenia wydarte z dna jestestw.

Westchnęła ziemia...

Luciole szalone swe loty zataczają w puszyste, gęste murawy, rozcinają złotą smugą czerni cyprysów i zabijają się o twarde liście laurów.

Bez drogowskazu.

Pod tym tytułem zamieściłem w „Nowej Gazecie“, z d. 14 (27) lipca b. r., artykuł, omawiający ewolucję polskiej myśli politycznej w naszym kraju, w okresie porewolucyjnym. Artykuł ten wywołał replikę „Kurjera Wileńskiego“, skreśloną piórem p. W. B-skiego, z której jednak czytelnik nie mógł powziąć dokładnego wyobrażenia o poglądach, w artykule tym zawartych. Powracam więc znów do tego samego tematu, nie zmieniając nawet tytułu. Słowa te bowiem uporczywie cisną się na usta, gdy zachodzi potrzeba zwięzłego określenia aspiracji i dążeń społeczeństwa polskiego na Litwie i Białejrusi w ciągu ostatnich lat kilku.

Retrospektywny zaś rzut oka niezbędnym jest dla zrozumienia obecnych przejawów życia politycznego, które nieraz zdumiewać muszą swą pozorną niekonsekwencją, jak np. fuzja „Kurjera“ z „Gońcem“.

Sięgnijmy pamięcią wstecz do czasów, gdy ruch wolnościowy otworzył zakneblowane usta, gdy długo tłumione myśli i wezbrane uczucia znalazły upust w słowie drukowanym. Szpalty „Kurjera Litewskiego“ z lat 1905 — 1907 aż się roją od najprzeróżniejszych pomysłów i rad, udzielanych ze szczerego serca, by wyrwać zgnuśniałe ziemiaństwo polskie z odrętwienia, by ratować je od zalewu fal, szturmujących ze wszystkich stron, a porykujących groźnie. Posypały się, jak z rękawa, programy społeczno-polityczne, biegunowo nieraz sprzeczne. Gdy jedni widzieli zbawienie w oparciu się o powstające właśnie stronnictwo „kadetów“, inni przeciwnie, zalecali bat, jako radykalne rozwiązanie kwestji agrarnej, a znów inni nieśmiało przebąkali nawet o możliwości wywłaszczenia...

Zwolna zaczęto odzyskiwać równowagę, a gdy stronnictwo konstytucyjno-katolickie, które wywołało niezwykle zamieszanie, zakończyło swój krótki żywot, szeroko rozlane wody zaczęły ściekać do dwóch głębszych łożysk.

Część społeczeństwa stanęła na gruncie nie-

Porwał się Agazias syn Dosileosa z Efezu i utkwivszy oczy przenikliwie w krańce horyzontu, wyciągnął dłonie i stalową nogą uderzył w biały pył drogi dalekiej.

Już go bezgraniczny pęd pcha naprzód.

Unosi się gibki i lekki zostawując za sobą drobną mgiełkę kurzu na drodze; gwizdzie mu mimo uszu ostry wiatr, warem twarz oblewając, podnosząc pukle twardych kędziorów.

Z za laurów ciche, ciche łkanie.

Stara, omszona fontanna pluska po spękanych marmurowych płytach.

Łka struga z łona ziemi wydarta... szeleszczą krople wody po zgniezionej murawie... czy lzy rosy?

Już daleko, daleko niknie na widnokręgu szafirowym smukły Agazias syn Dosileosa z Efezu.

Pod cyprysami, w gąszczu laurowym śpiew półgłosny:

„Nigdy matka nie uwierzy, żem tak długo szukała zgubionej przepaski pod drzewami“.

wzruszonych tradycji przedpowstaniowych, upatrując ich realizację w postulatach stronnictwa demokratyczno-narodowego. Zdeklarowanych jednak zwolenników programu wyraźnego nacjonalizmu znalazła się garstka zaledwie. Zbyt jeszcze głośno brzmiały hasła humanitarne ruchu wolnościowego i zbyt jaskrawo odbijały aspiracje wszechpolskie od rzeczywistości przeszło czterdziestoletniej.

Większość obawiała się angażować tak dalece, przechylając się chętniej ku tendencjom obywatelstwa krajowego, jako bardziej umiarkowanym i niewymagającym zajęcia stanowiska określonego. Kierunek t. zw. „krajowy“, chociaż mglisty i nie ujęty w formę konkretnych wskazań, zwyciężył na wyborach do pierwszej Dumy i wpłynął na utworzenie osobnego Koła posłów Litwy i Rusi, do którego w zasadzie mieli należeć wszyscy posłowie z ziem litewsko-ruskich, bez różnicy narodowości. Wskutek jednak głęboko zarysowanych różnic w zapatrywaniach na kwestie społeczno-ekonomiczne, kombinacja ta, nader trafna w pomysł, będąca wyrazem idei autonomicznej, nie doszła do skutku i Koło pozostało złożone wyłącznie z Polaków, zachowując charakter klasowo-ziemiański.

Natomiast kierunek krajowy znalazł gorliwych zwolenników wśród żywiołów postępowych i radykalnych, zgrupowanych dokoła „Gazety Wileńskiej“, która też pierwsza wyraźnie sformułowała zasady „krajowości“ i konsekwentnie je propagowała, dając im szerokie tło demokratyczne. Grupa postępowo-radykalna zbyt jednak słabą była liczebnie, aby mogła wywrzeć wpływ głębszy na zróżniczkowanie się społeczeństwa pod względem społeczno-politycznym, niebawem też „Gazeta Wileńska“ przestała wychodzić.

Po jej upadku rzecznikiem kierunku krajowego stał się „Kurjer Litewski“, który pod redakcją p. Czesława Jankowskiego uprawiał walkę zaciętą z endecją, nie wytworzywszy jednak własnej koncepcji ideowej. Dzięki postawie niezdecydowanej jedyne wówczas organu na Litwie, ogół począł tracić doń zaufanie, przechylając się jednocześnie ku Demokracji Narodowej, która, korzystając z tego nastroju, założyła drugie pismo codzienne „Dziennik Wileński“, przeciwstawiając dążenia „narodowe“ — tendencjom „krajowym“. Wpływ tego pisma, jako reprezentującego poglądy określone i przemawiające swym szablone do przeciętnego czytelnika, wzmógł się tak dalece, iż, gdy, po ustąpieniu swym z „Kurjera Litewskiego“, p. Czesław Jankowski zorganizował stronnictwo „krajowe“, nie znalazło ono gruntu dla swego rozwoju i skonało po krótkiej wegetacji śmiercią naturalną, zdyskredytowawszy na długo hasło „krajowości“, które poczęto identyfikować z ugodą.

Do ugruntowania tej opinii przyczynił się niewątpliwie skład osobisty stronnictwa, do którego weszli, jak wiadomo, niemal sami obszarnicy, znani ze swych przekonań, a nawet wystąpien ultra-łojalnych.

Po zaniku „krajowców“ panem sytuacji została Demokracja Narodowa, wzmagająca się wciąż na siłach, wskutek postawy agresywnej nacjonalizmu rosyjskiego. Wybory do drugiej Dumy odbyły się już pod egidą i wyłącznym jej kierownictwem. Gdy jednak polityka p. Dmowskiego oczekiwanego sukcesu nie odniosła, w opinii publicznej nastąpił pewien zwrot, i wybory do trzeciej Dumy dały zwycięstwo częściowo żywiołom bardziej konserwatywnym, chętnie, wobec zdepopularyzowania terminu „krajowców“, używającym miana „realistów“, chociaż nie należą-

cym do stronnictwa Polityki Realnej w Królestwie, a nawet nie stanowiącym grupy zjednoczonej o wyraźnym programie.

Postępowcy zdążyli przez ten czas zniknąć z widowni publicznej doszczętnie. Jednych pociągnął za sobą prąd nacjonalistyczny i ci stanęli w szeregach endeckich, inni bardziej radykalni, usunęli się w zacisze domowe, zniechęceni upadkiem żywionych w dobre rewolucyjnej nadziei.

Na arenie pozostali tylko dwaj zapaśnicy. Z jednej strony „Kurjer Wileński“, mający poparcie wielkiej własności ziemskiej, „realistów“, z drugiej — „Goniec Wileński“, reprezentujący poglądy kół demokratyczno-narodowych. Ogół zaś niekrytyczny i słabo orjentujący się w sytuacji, balansował między jednym i drugim, dzieląc swe sympatje nie tyle na podstawie programów, propagowanych przez walczące obozy, ile kierując się względami osobistymi. Stosunki rodzinne, ambicje i urazy, pobudki natury materialnej były i są tu czynnikiem nader ważnym, nieraz decydującym.

Trudno zresztą dziwić się tej obojętności społeczeństwa względem wartości ideowej programów, skoro się zważy, że w istocie oba te kierunki różnią się między sobą raczej formą, niż treścią. Ogół instynktownie odczuwa, że tu i tam ziemianin polski ze swymi interesami jest osi, na którą nasadzono mnóstwo zbytecznych zgoła chorągiewek z szumnymi napisami: naród, kraj, lud i t. p. Wie on dobrze, że furkot tych chorągiewek zagłusza skutecznie skrzywienie osi, lecz nie zmienia kierunku jej obrotu. Słusznie więc poniekąd uważa zwalczanie się wzajemne wrogich ni- by obozów za próżną stratę czasu i marnowanie sił. Najchętniej by zaś widział pojednanie i zgodę. Fuzja „Kurjera“ z „Gońcem“ jest upragnionym dla większości zwiastunem zjednoczenia, mającego na celu skupienie wszystkich zachowawczych żywiołów polskich w kraju pod jednym sztandarem.

Istotnie, jeżeli zlanie się tych dwóch pism, które wynikało tylko na gruncie niedomagań materialnych, a więc z powodów natury nie zasadniczej, będzie początkiem utworzenia się jednego obozu konserwatywno-ziemiańskiego, mającego na celu przede wszystkim obronę interesów agrarjuszowskich — zjawisku temu można będzie przyklasnąć tylko. Ustanie wówczas wielkie bałamuctwo, jakie dziś w postaci *quasi* „krajowców“ i „demokratów“ ciąży fatalnie nad życiem polskim na Litwie i Białejrusi, tamując rozwój normalny stosunków społeczno-politycznych.

Czas już wielki, by podział partyjny społeczeństwa opierał się na podstawach realnych, na dokładnym zrozumieniu różnic interesów i związanych z nimi ściśle celów i dążeń, a nie na komicznej często rywalizacji dwóch panów, z których każdy uchodzi za uosobienie mądrości politycznej — w swej parafji...

Dzięki tego rodzaju przeżytkom, myśl polityczna polska u nas czyniła nieraz najdziwniejsze skoki, przerzucając się ze stanowiska bezwzględniego łojalizmu państwowego, aż do frondy wszechpolskiej niemal, a nigdy nie miała wyraźnego drogowskazu, któryby ją strzegł od zbaczania na manowce i popelniania zwrotów niekonsekwentnych.

Bo dotychczas społeczeństwo polskie, zahypnotyzowane hasłem „trwać przy ziemi“ nie miało czasu, ani chęci sięgnięcia myślą szerzej i głębiej, nie odczuwało potrzeby wytknięcia sobie zamierzeń na dalszą metę, nie potrafiło wytworzyć światopoglądu

idejowego. A żadne społeczeństwo bez takiej gwiazdy przewodniej żyć i rozwijać się normalnie nie może.

Zadaniu temu nie poddają żywioty, dotychczas w naszym życiu publicznym prym trzymające, gdyż nie są one zdolne do wyzbycia się ciasnego, utilitarnego punktu widzenia. Realizm może wystarczyć na codzienne potrzeby; w polityce aktualnej stanowi niewątpliwie słuszną metodę taktyczną. Nie posiada jednak w sobie pierwiastków twórczych, nie jest i być nie może tą siłą, która podnosi narody z upadku, wskazuje społeczeństwom drogi wyzwolenia. Zresztą to, co u nas przyjęto chrząć mianem realizmu, w istocie jest pospolitym merkantylizmem, za miskę soczewicy drobnych chwilowych zysków, rezygnującym z doniosłych korzyści — w przyszłości.

O przyszłość tę dziś nikt prawie się nie troszczy. I nie dziw. By śmiało zająrzeć w oczy jutru nieznanemu, by wyjść na jego spotkanie w pogotowiu, na to potrzeba sił młodych, niezużytych, wiary gorącej w swą moc, dźwignięcia się z apatii i zniechęcenia.

Czy organizm nasz nie jest wyczerpany do cna, czy ma on w sobie jeszcze dość żywotności, czy może stanąć do zapasów zastęp sił młodych i świeżych — czas to pokaże. Bódźca tylko potrzeba. By idee istotnie demokratyczne i postępowe utorowały sobie drogę w społeczeństwie polskim na Litwie i Białejrusi, należy się brać corychlej do rozkołysania dzwonu budzącego pogrążone w drzemce dusze doniosłym głosem: *vivos voco!*

Ludwik Abramowicz.

—:—

Litewska prasa ludowa.

Prasa polska na ogół o tyle tylko się zajmuje t. zw. ruchem litewskim, o ile ten styka się z interesami narodowymi polskimi, o ile wchodzi w grę antagonizm narodowościowy. Natomiast, mało albo wcale nie informowała i nie informuje o istotnej pozytywnej działalności społecznej i kulturalnej litwinów. A wszak niewątpliwie najistotniejszą i najtrwalszą wartość dziejową ma to, co zdołali oni dokonać w zakresie postępu kulturalnego, społecznego i gospodarczego w kraju. Rozwój i stan prasy ludowej jest nader ważnym przyczynkiem do poznania tej właśnie strony ruchu litewskiego.

Powstanie litewskiej prasy ludowej datuje się dopiero od r. 1905, poprzednio bowiem wszelkie wydawnictwa litewskie, drukowane czcionkami łacińskimi, były w granicach państwa rosyjskiego zakazane. Prasa litewska z przed roku 1904, zogniskowana w Litwie Pruskiej i Ameryce Północnej, była przemykana nielegalnie do kraju i oczywiście większego wpływu mieć nie mogła.

W r. 1904 wychodzić zaczęły pierwsze pisma legalne i odtąd dopiero prasa litewska zaczęła się rozwijać na dobre w zastosowaniu do warunków i potrzeb realnych, różniczkując się tak pod względem kierunków idejowych, jak zakresu działania.

Przez okres lat sześciu, od czasu jej powstania do chwili bieżącej, zdołała się ugruntować i wytworzyć typ własny, zastosowany znakomicie do potrzeb środowiska włościańskiego, któremu służy.

Takim właśnie najlepszym i wzorowym typem wydawnictwa ludowego jest pismo „Lietuvos Ukininkas“ („Gospodarz litewski“), wychodzące w Wilnie od końca r. 1905. Jest to wydawnictwo tygodniowe popularne, redagowane w kierunku demokratycznym. Organizacja tego pisma polega na tem, że równolegle do podstawowego tygodnika wychodzi w postaci periodycznych dodatków do niego cały szereg pisemek, ujmujących poszczególne ściślejsze zakresy potrzeb życia włościańskiego. W szczególności organizacja ta tak się wyraża.

Podstawą i ośrodkiem wydawnictwa jest tygodnik „Lietuvos Ukininkas“, jako organ polityczno-społeczny i literacki. Mieści on w sobie artykuły popularne na ogólne tematy polityczne lub ściślejsze społeczno-ekonomiczne, streszczenie prac Dumy, informacje z życia litewskiego i wogóle ze stosunków krajowych, obfity dział korespondencji lokalnych i kroniki bieżącej, przegląd prasy litewskiej, krótkie informacje i wieści z całego świata, opowiadania i nowelki, wiersze, wreszcie dział popularyzacji wiedzy; jest też osobna rubryka porad prawnych.

Przy piśmie tem wychodzi pięć dodatków osobnych, z których każdy jest sam w sobie piśmkiem specjalnem.

Pierwszym i najstarszym dodatkiem jest dwutygodnik „Žemė“ („Ziemia“), wychodzący od r. 1907; jest to piśmko rolnicze, redagowane pod kierunkiem specjalisty-agronoma, najlepsze z litewskich pism rolniczych.

Drugim dodatkiem jest piśmko „Mokykla“ („Szkoła“), wychodząca raz na 4 tygodnie (od roku 1909); piśmko to jest poświęcone sprawom oświaty i szkolnictwa ludowego i służy poniekąd za organ nauczycieli ludowych.

Trzecim dodatkiem jest „Sveikata“ („Zdrowie“), piśmko miesięczne w postaci drobnej broszury (wychodzi od r. 1909); jest to organ, poświęcony sprawom medycyny popularnej i higieny, czyli zdrowia; każdy zeszytek „Sveikaty“ stanowi całość odrębną; w każdym jest omawiana jakaś poszczególna choroba, przedewszystkiem zaś takie, które są najbardziej rozpowszechnione.

Czwartym dodatkiem jest „Jannimas“ („Młodzież“), wychodzący raz na 4 tygodnie (od r. 1910); jest to piśmko poświęcone ściślejszym sprawom młodzieży włościańskiej; tu omawiane są sprawy samokształcenia, czytelnictwa, rozrywek młodzieży wiejskiej, zrzeszeń i zadań młodzieży, urabiania charakterów itp.

Wreszcie piątym dodatkiem jest „Zibutė“ („Światelko“), wychodzący od początku r. 1911 raz na kwartał; jest to piśmko, poświęcone ściślejszym sprawom kobiet i gospodyń wiejskich.

Jest to zaiste całe gniazdo pism, ujętych we wspólne zbiorowe wydawnictwo p. t. „Lietuvos Ukininkas“. Pismo czyli raczej pisma te są znakomicie redagowane, popularne i dostępne tak w treści, jak w języku. Wydawnictwo takie odpowiada w zupełności potrzebom wsi i istotnie jest pierwszym z pism litewskich, które zaczęło od r. 1910 dawać z prenumeraty nadwyżkę dochodu nad wydatkami wydawnictwa.

Jest to tembardziej charakterystyczne, ponieważ „Lietuvos Ukininkas“, jako pismo radykalne z wyraźnym zabarwieniem antyklerykalnem, jest zwalczane przez duchowieństwo litewskie i to

w sposób nieraz namiętny i bezwzględny; księża nieraz z ambony zakazują włościanom czytania „Ukininkasa“; bywały też wypadki, że ksiądz odmawiał jechania po kolędzie do chaty, której gospodarz prenumeruje „Ukininkasa“; włościanie zmuszeni są w tych warunkach nieraz prenumerować pismo na imię żyda w miasteczku, od którego dopiero pismo odbierają. Pomimo tego przeciwdziałania poczytność pisma wśród włościan się szerzy i stosunek prenumeratorów - włościan do prenumeratorów z innych stanów ma się tak, jak 3 do 1. Pismo stara się też utrzymać jaknajściślejszy kontakt bezpośredni z włościanami przez wciąganie ich do współpracownictwa i do udziału w korespondencjach.

Oprócz „Lietuvos Ukininkas“, wychodzącego w Wilnie, organami prasy ludowej są jeszcze: „Szaltinis“ („Źródło“), wychodzący w Sejnach gub. suwalskiej i „Vienybe“ („Jedność“), wychodząca w Kownie. Oba te tygodniki są klerykalne, wydawane przez księży. „Szaltinis“ przeznaczony przeważnie dla gub. suwalskiej, „Vienybe“ — dla gub. kowieńskiej. „Szaltinis“ obszerniejszy i bogatszy od „Vienybe“, ilustrowany, treść ma obfitszą, ale gorzej uporządkowaną; wogóle jest mniej jednolity, gorzej redagowany i ma horyzont ideowy ciaśniejszy od kowieńskiej „Vienybe“. Oba zresztą pisma zwalczają gorąco ludowców z „Lietuvos Ukininkas“.

Przy „Szaltinis“ wychodzą dwa dodatki w postaci osobnych zbroszurowanych pisemek: „Artojas“ („Oracz“), dodatek tygodniowy rolniczy i „Szaltinelis“ („Źródło“), dodatek tygodniowy dla dzieci, stanowiący bardzo pożyteczne zapoczątkowanie w prasie litewskiej, pozbawionej wydawnictw specjalnych dla dzieci.

Od niedawna, bo dopiero od jesieni r. b. wychodzi zaczęło w Wilnie nowe pismo ludowe litewskie „Auszra“ („Jutrzenka“), przeznaczone specjalnie dla litwinów gub. wileńskiej. Pismo to powstało z inicjatywy ks. administratora K. Michalkiewicza, oraz grupy księży-litwinów z diecezji wileńskiej.

„Auszra“ stanowi nader doniosłe i poważne zapoczątkowanie w działalności narodowej i oświatowej litwinów. Litwini w gub. wileńskiej są tak kulturalnie i oświatowo, jak i gospodarczo bez żadnego porównania bardziej zacofani od swych spółbraci zachodnich z gub. suwalskiej i kowieńskiej. Społeczno-narodowy ruch litewski, który w ostatnich kilkudziesięciu latach dojrzał w 2 gubernjach zachodnich i wydał niewątpliwie owoce w postaci podniesienia poziomu oświaty i świadomości społecznej wśród włościan, tu do krańców Litwy etnograficznej dotychczas dotrzeć nie zdołał. Są jednostki, są małe oazy, ale masa włościanańska jest tu wciąż jeszcze bierna i ciemna. Prasa ludowa litewska, która stoi na poziomie włościan gub. suwalskiej i kowieńskiej, jest dla poziomu włościan-litwinów wileńskich za wysoka, wpływy więc jej tu są zbyt słabe.

To też założona świeżo „Auszra“, przeznaczona specjalnie dla ludu z gub. wileńskiej, ma przede wszystkim zadanie elementarnego oświecania litwinów miejscowych przez dostarczenie jaknajpopularniejszej strawy dla czytelnictwa oraz obrony przed wynarodowieniem przez obudzenie zamiłowania do języka i rzeczy swojskich, jak również poczucia związku z ruchem litewskim na zachodzie.

„Auszra“ jest redagowana w kierunku klerykalnym i w samej organizacji swojej ulega hierarchji kościelnej (zatwierdzenie redaktora zależy od biskupa), jednak, o ile sądzić można z dwóch pierwszych N^o N^o, jest redagowana z taktem i ani pod względem narodowym szowinistyczną ani pod względem religijnym fanatyczną — nie jest i przede wszystkim dba o popularyzację czytelnictwa w zakresie najpilniejszych potrzeb włościańskich oraz ciekawych i pożytecznych wiadomości z kraju i ze świata.

Do prasy ludowej a przynajmniej popularnej i związanej przede wszystkim z potrzebami ludu włościańskiego mogą być zaliczone jeszcze następujące pisma specjalnie litewskie: wychodzący w Wilnie dwutygodnik rolniczy „Žemdirbys“ („Pracownik rolny“), prosperujący dość słabo, z dodatkiem „Kooperatorius“ („Kooperatywista“), wychodzącym nieakuratnie, oraz powstający obecnie miesięcznik „Beudrija“ („Spółka“), jako specjalny organ kooperatywizmu.

Uzupełnieniem prasy ludowej są kalendarze, wychodzące co roku i bardzo szeroko się wśród ludu włościańskiego rozchodzące. Kalendarzy tych, stanowiących rodzaj wydawnictw perjodycznych typu roczników, posiadają litwini dużo. Są one popularne i tak układane, aby się stosować mogły do potrzeb włościan.

Michał Römer.

—;

Młoda Białoruś.

Wyrazicielem dążeń i aspiracji narodowo-białoruskich jest pismo tygodniowe „Nasza Niwa“, wydawane w białoruskim języku i drukowane polskimi i rosyjskimi czcionkami. Dla scharakteryzowania tego pisma a więc i ruchu ludowego należy cofnąć do czasów minionych.

Burze polityczne, które wstrząsały naszym krajem w latach 48, 63-im zeszłego wieku budziły z drzemki i popychały do życia czynnego jednostki lub grupy całe szczerze demokratyczne.

Wówczas na tle ideologii służenia potrzebom ludowym odbywało się zbliżenie szlachty do chaty włościańskiej, wdziewano na się chłopskie „świtki“, popisywano się mową pospólstwa wiejskiego i układano piosnki i dumki o niedoli braci młodszej.

Lud jednak obserwował, milczał i myślał, lub spał.

Po krótkim wybuchu zapału i walki nastąpiła reakcja w społeczeństwie szlacheckim. Marzenia i nadzieje rychło zgasły, w oczy zajrzała nieubłagana rzeczywistość, miejsce ideologii zajęła polityka realna, miejsce ideologii „dla ludu i za lud“ — walka ekonomiczna dworu z parobkiem. A jednak stworzona przez ówczesnych demokratów literatura ludowa została i powędrowała pomiędzy zaścianki i wioski...

W latach 80-ych synowie działaczy politycznych z roku 63-go w poszukiwaniu wiedzy i chleba znaleźli się na ławach uniwersytetu w Moskwie i Petersburgu i razem z nauką chciwie pochłaniali doktryny i teorie ówczesnego demokratyzmu rosyjskiego. Stąd powstały studenckie kółka samo-

kształcenia, studja nad literaturą ludową, wydawnictwa popularne oryginalne i przekłady z rosyjskiej literatury demokratycznej. Opowiadanie Garszyna „Syhnał, albo razkaz ab tym, jak dabro pieremahło zło u czalawieka“ było wydane przez moskiewskich studentów i kolportowane pomiędzy chaty białoruskie. Lud jednak i wówczas przyjmował tę daninę inteligencji na ogół obojętnie, obserwował i milczał przeważnie.

Potrzeba było wielkiego wstrząśnienia całego organizmu społecznego, szerokich haseł demokracji i ekonomicznego wyzwolenia, aby ten od wieków upośledzony, ciemny, prawie niewolnik, chłop białoruski poczuł się człowiekiem—obywatелем kraju.

Pierwsze żądania takiego obudzonego człowieka były oczywiście natury wyłącznie materialnej. Dążył on do zdobycia przede wszystkim podstaw ekonomicznych, a więc do posiadania ziemi jako warsztatu pracy. Tym dążeniami nie stało się zadość, rozbudzona jednak świadomość praw ogólnoludzkich, obywatelskich zrodziła dotąd uspięne wymogi natury kulturalnej. Lud białoruski zaczął mówić. Stan apatyczny, nawpół letargiczny, przybiera stopniowo cechy właściwe organizmowi żyjącemu, czynnemu.

O swej niedoli i biedzie, o dążeniu do lepszej przyszłości, niejasno zarysowującej się z poza mgieł ciężkiej rzeczywistości lud białoruski może i chce mówić przede wszystkim w swoim języku. Skwapliwie i chętnie garnie się do tego jedyne źródła, skąd się rozlega głos jego ojczystej mowy, Tu on się dowiaduje, że jego pieśni, obyczaje, stroje, podania nie są, jak dawniej myślano, chamskie i pogardy godne, lecz mają prawo do istnienia i rozwoju jak u innych narodów, są bogactwem 8-ju milionów ludności, od wieków osiadłej w tym kraju i że tego dobytku kulturalnego z zamierzchłej przeszłości nie wolno zaniedbywać lub marnować, lecz starannie go pielęgnować i rozwijać należy.

Dotąd do białorusinów lub za nich inni przemawiali, odtąd o sobie, dla siebie i za siebie lud białoruski sam mówić zaczyna.

Nie jeden zdala stojący od ruchu białoruskiego będzie sądził, że pismo „Nasza Niwa“ jako też i wydawnictwa ludowe, jest to zabawka grupki inteligentów, udających białorusinów. Stanowczo temu przeczają następujące cyfry.

W ubiegłym roku 1910 pismo zamieściło 666 oryginalnych korespondencji z 320 miejscowości; autorami byli przeważnie włościanie, rzemieślnicy, miasteczkowa półinteligencja, nauczyciele ludowi, organiści. Podług gubernji ilość korespondentów dzieli się w następujący sposób. Gubernja mińska—208, grodzieńska—114, mohylowska—65, witebska—27, kowieńska—15, smoleńska—8 i wileńska—229.

W tymże roku 1910 pismo wydrukowało 69 utworów beletrystycznych 30-tu rozmaitych autorów i 112 utworów poetyckich 24-ch autorów. W dziale publicystyki brało udział 32-ch autorów, nie licząc sił redakcyjnych.

O wzrastaniu czytelnictwa ludowego wymownie świadczy rozwój wydawnictw książkowych. Kalendarze, broszurki i książki w języku białoruskim wydawane są przez następujące firmy. Nasza Niwa, Nasza Chata—w Wilnie, Zahlanie sonce i u nasze wakonce—w Petersburgu, Połocza-

nin—w Połocku, Mińczuk—w Mińsku. Ogółem w przeciągu ostatnich 4 lat wydano około 200 tysięcy, z których wykupiono połowę, t. j. do 25 tysięcy rocznie.

Prócz wymienionej literatury ludowej w języku białoruskim ujrzały światło dzienne wydawnictwa katolicko-religijne. Wyszły z druku 2 katechizmy i „książka o błogosławionym Andrzeju Boboli“.

Żadna jednak literatura nie może wyjść z pieluch niemowlęctwa, dopóki nie powstaną zastępy inteligencji, dopóki się nie założą podwalin ściśle naukowych. W zrozumieniu tej potrzeby nieliczna jeszcze inteligencja białoruska, skupiająca się w wyższych uczelniach petersburskich zakłada wydawnictwo pod tytułem „Maładaja Bielaruś“ typu miesięcznika, poświęcone badaniom naukowym języka i krajoznawstwa, jako też zagadnieniom politycznym i społecznym.

Tak się przedstawia obecnie ruch białoruski narodowo-kulturalny, zrodzony ze środowiska szerokich mas ludowych i dążący do zajęcia należnego miejsca wśród innych kulturalnych narodów.

W. A.

—:—

Odłuzenie własności ziemskiej na Litwie i Białejrusi.

P. A. Łętowski w kwartalniku „Economista“ zgromadził ciekawy materiał statystyczny, dotyczący odłuzenia własności ziemskiej na Litwie i Białejrusi, charakteryzujący wymownie działalność ujemną prywatnych banków ziemskich, w których warunki kredytu są ogromnie uciążliwe i stokroć gorsze, niż warunki w Towarzystwie Kredytowym Ziemiem w Królestwie Polskiem.

P. Łętowski szczegółowo uzasadnia swe twierdzenie. Przytaczamy poniżej główne jego argumenty.

Gdy Tow. Kred. Ziem. jest instytucją ponieważ autonomiczną, jest stowarzyszeniem ziemian samych, których dobra są obciążone pożyczkami długoterminowymi i którzy w Towarzystwie sami o swym losie stanowią, starając się — o ile to jest możliwe — ułatwić sobie, uprzywilejować warunki kredytu ziemskiego, wybierają do władz towarzystwa tych z pośród siebie, których uważają za najgodniejszych — w bankach ziemskich wre i kipi zacięta walka między dwiema stronami, których interesy i dążności są najzupełniej sprzeczne, a nawet biegunowo przeciwległe; stronami temi są: akcjonariusze i dłużnicy — właściciele ziemscy. Lubo ci drudzy stanowią olbrzymią większość i całe właściwie dla banków oparcie, to jednak są bezsilni wobec potęgi kapitału i możliwych wpływów p. p. akcjonariuszów. Rzecz oczywista, iż ziemianie — dłużnicy nie decydują sami o różnych sprawach, z którymi są związane warunki kredytu ziemskiego — jak to ma miejsce w Królestwie Polskiem, lecz są najzupełniej zależni od nielicznej stosunkowo grupy kapitalistów — akcjonariuszów, którzy rządzą wszystkim niepodzielnie.

Już od chwili złożenia podania o pożyczkę właściciel ziemski na Litwie ponosi ogromne a dotkliwie wydatki. Naprzód tedy przyjazd do majątku ajenta z ramienia banku, celem oszacowa-

nia majątku, gleby miejscowej; i t. d. pociąga za sobą duże koszty, a gdy już nareszcie, po długich i ciężkich staraniach, otrzyma rolnik upragnioną pożyczkę, od której nieraz cały los dalszy majątku zależy, spostrzega się, iż posiada w ręku listy zastawne banku, których kurs giełdowy jest stale bardzo niski i znacznie niższy, niż notowania giełdowe wykazują co do listów Tow. Kred. Ziem. W rezultacie strata na każdej setce wynosi po kilkanaście, a czasem i znacznie więcej rubli.

Głównym jednak szkopułem uniemożliwiającym uprzystępnienie kredytu ziemskiego w bankach jest dywidenda, o którą dbają przedewszystkiem akcjonariusze i na którą ziemianie — dłużnicy są zmuszeni uiszczać duże, a uciążliwe opłaty.

I w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim i w bankach ziemskich dłużnicy opłacają, oprócz % — od listów zastawnych t. j. na kupon bieżący — jeszcze dodatkowo 1%. Otóż, gdy Tow. Kred. Ziem. cały ten 1% obraca na umorzenie pożyczki długoterminowej, banki ziemskie z tego 1% biorą tylko 1/4% na amortyzację długu, zaś pozostałe 3/4% zabierają na korzyść własną, nazywając to oficjalnie: na kapitał zapasowy banku, dywidendę dla akcjonariuszów i administracji instytucji.

Zadnej z tych trzech opłat nie zna zgoła Tow. Kred. Ziemsk. Skutkiem kombinacji powyższych, pożyczki T-wa opłacane są w ciągu 36 lat, gdy w bankach ziemskich amortyzacja długu trwa blisko 63 lata; pożyczki spłacić tam nie może nie tylko ten sam osobnik, który je zaciągnął, lecz dokonać tego nie potrafi nawet jego syn, a czasem nawet i wnuk. W warunkach *normalnych* spłata pożyczki w bankach ziemskich obciąża najczęściej *trzy* pokolenia, a czasem i *cztery*. Za to dywidenda banków ziemskich stoi stale na wysokim poziomie, i gdy akcjonariusze usiłują utrzymać koniecznie *status quo*, dłużnicy wszelkimi siłami pragną stan obecny zwalczyć. Walka to jednak nierówna; dłużnicy prawie zawsze są zwyciężani. Starania ich o założenie towarzystwa wzajemnego kredytu ziemskiego dotychczas nie uwieńczone zostały powodzeniem.

Najciekawszym jednak w pracy p. Łętowskiego jest materiał liczbowy, skrupulatnie przezeń zebrany na podstawie sprawozdań za rok 1909 banków ziemskich Wileńskiego, Petersb.-Tulskiego i Moskiewskiego. Ilustruje on wymownie opłakany stan ekonomiczny prywatnej własności ziemskiej, przeważnie polskiej, gdyż rosyjska ma swój własny bank szlachecki, udzielający kredytu na warunkach bez porównania dogodniejszych.

Cyfry, przytoczone poniżej, określają obszar gruntów prywatnych, obciążonych pożyczkami bankowymi długoterminowymi obok zaś *dane procentowe* dotyczą gruntów zastawionych w stosunku do ogólnego obszaru własności prywatnej w każdym powiecie i gubernji.

I Gubernja wileńska.

Powiaty	Zastaw. ziemi w 2 bankach.	Procent ziemi zast.
Dziśnieński	112. 540 dzies.	52 %
Lidzki	105. 397 "	46 "
Oszmiański	159. 018 "	60 "
Święciański	76. 045 "	69,1 "
Trocki	63. 921 "	49 "

Wilejski	102. 107 "	39,9 "
Wileński	122. 102 "	59 "
W całej gubernji	759. 939 dzies.	49,7%.

II Gubernja grodzieńska.

Powiaty	Zastaw. ziemi w 2 bankach	Procent ziemi zast.
Białostocki	24. 147 dzies.	29, 2%
Bielski	36. 717 "	30, 7 "
Brzeski	58. 775 "	33, "
Grodzieński	36. 180 "	30, 8 "
Kobryński	79. 009 "	37 "
Prużański	24. 909 "	24, 3 "
Słonimski	111. 689 "	53, 1 "
Sokolski	6. 806 "	16, 2 "
Wołkowyski	67. 007 "	50, 1 "
W całej gubernji	444. 767 dzies.	36, 3%

III. Gubernja kowieńska.

Powiaty	Zastaw. ziemi w 2 bankach.	Procent ziemi zast.
Jeziorski	94. 019 dzies.	46, 0%
Kowieński	84. 876 "	47, 9 "
Poniewieski	87. 798 "	29, 1 "
Rosieński	92. 210 "	35, "
Szawelski	93. 954 "	29, 2 "
Telszewski	61. 403 "	36 "
Wiłkomierski	98. 762 "	40, 7 "
W całej gubernji	615. 075 dzies.	35, 2%

IV Gubernja mińska.

Powiaty	Zastaw. ziemi w 2 bankach.	Procent ziemi zast.
Bobrujski	228. 235 dzies.	37, 0%
Borysowski	259. 908 "	40, 6 "
Ihumeński	219. 706 "	31, "
Miński	107. 568 "	33, 8 "
Mozyrski	679. 208 "	64, 1 "
Nowogródzki	105. 756 "	43, "
Piński	324. 300 "	42, 3 "
Rzeczycki	222. 917 "	39, "
Stucki	145. 771 "	34, "
W całej gubernji	2.292. 292. 030 dzies.	43, 3%

V. Gubernja mohylowska.

Powiaty	Zastaw. ziemi w 2 bankach.	Procent ziemi zast.
Bychowski	57. 925 dzies.	25, 0%
Czausowski	21. 522 "	22, 6 "
Czerykowski	83. 932 "	32, 2 "
Homelski	66. 551 "	25, "
Horecki	25. 336 "	24, "
Klimowicki	51. 545 "	26, "
Mohylowski	34. 245 "	19, "
Mścislowski	40. 504 "	35, 7 "
Orszański	137. 591 "	49, 3 "
Rohaczewski	136. 724 "	39, 2 "
Siennieński	84. 439 "	36, 1 "
W całej gubernji	960. 872 dzies.	39, 2%

VI Gubernja witebska.

Powiaty	Zastaw. ziemi w 2 bankach.	Procent ziemi zast.
Drysiński	46. 327 dzies.	25. 2 ^o / _o
Dyneburski	65. 714 "	39. "
Horodecki	39. 534 "	34. "
Lepelski	70. 302 "	39. "
Lucyński	181. 447 "	65. 9 "
Newelski	45. 159 "	27. 1 "
Połocki	84. 132 "	39. "
Rzeżycki	104. 138 "	47. "
Siebieski	56. 722 "	29. "
Wieliski	111. 250 "	44. "
Witebski	46. 463 "	26. "
W całej gubernji 854. 717 dzies.		40. 7 ^o / _o .

Najbardziej charakterystyczne są, naturalnie, dane procentowe, powyżej podane. Odsetki, dotyczące każdej gubernji szczególnie a wykazujące liczby średnie nie przedstawiają zbyt wielkich wahań: gub. wileńska przedstawia średnio odłużenie największe, gdyż blisko 50% własności prywatnej zastawiono w niej w bankach; drugie miejsce zajmuje z kolei gub. mińska. Najmniej ziemi zastawiano w bankach w dwóch gubernjach zachodnich Litwy, mianowicie w kowieńskiej i grodzieńskiej.

Liczby absolutne co do sumy długów tak się przedstawiają w gubernjach poszczególnych.

W gub. mińskiej banki Wileński i Moskiewski udzieliły po dzień 1 (14) stycznia 1911 roku ogółem: 40.127.813 rb., z czego lwią część—blisko 30 milionów przypada na bank Wileński. Suma długów w powiatach poszczególnych wynosi od dwóch do pięciu milionów rubli.

Drugie miejsce pod względem rozmiarów odłużenia zajmuje gub. kowieńska (25.506.001 rubli), lecz już nie skutkiem dużego obszaru, lecz daleko wyższego szacunku w niej ziemi, średnio przeszło trzy razy wyższego niż w gub. mińskiej. Najwyższe sumy długów (4 miliony) obciążają powiaty: wilkomierski, kowieński i szawelski, gdzie też i szacunek ziemi i rozmiary pożyczek na dziesięcinę są najwyższe. Powiaty te należą też do najbardziej urodzajnych. W gub. kowieńskiej oprócz banku Wileńskiego operuje bank Petersbursko-Tulski.

Pod względem sumy absolutnej długów do najbardziej też obciążonych należy gub. wileńska, w której banki: Wileński i Pet.-Tulski udzieliły ogółem 24.251.623 rubli.

Gubernja witebska zajmuje czwarte miejsce; prywatną własność ziemską obciążają pożyczki długoterminowe, udzielane przez banki: wileński i Moskiewski w sumie ogólnej 21.881.200 rubli.

Gub. mohylowska, w której operują te same dwa banki, obciążają długi w ilości ogólnej 20.891.300 rubli, przyczem suma ta dzieli się prawie równomiernie pomiędzy banki: Wileński i Moskiewski.

Najmniejsza suma długów ciąży na własności prywatnej w gub. grodzieńskiej, gdyż tylko 14.572.581 rubli, przyczem na bank Wileński przypada blisko 12 milionów, reszta zaś na bank Petersbursko-Tulski.

Nie należy jednak z danych powyższych wyciągać wniosków fałszywych. Suma naprzykład długów, obciążających gub. mińską jest absolutnie

bez porównania większą, niż ilość pożyczek, udzielonych każdej z gubernji pozostałych. Stąd mogłyby wypłynąć mylny wniosek o większym daleko odłużeniu gub. mińskiej, niż innych ościennych. Tymczasem rzecz ma całkiem inaczej: skutkiem gleby nieurodzajnej i niższego szacunku ziemi, banki udzielają właścicielom ziemskim w gub. mińskiej mniejszych pożyczek, niż gdzieindziej, duża zaś liczba absolutna długów, jest wynikiem jeno ogromnego obszaru własności prywatnej, daleko większego, niż w każdej z pięciu gubernji pozostałych. Średnio na dziesięcinę w gub. mińskiej przypada długi 16.47 rub., gdy w kowieńskiej — 39.69 rb. Najniższe odłużenie dziesięciny widzimy w pow. mozyrskim — 8 rb., najwyższe w pow. grodzieńskim — 52 rb.

Wogóle trzy gubernje zachodnie: kowieńska, grodzieńska i wileńska wykazują obciążenie znacznie większe, niż trzy gubernje wschodnie: w gubernjach zachodnich ziemia jest żyzniejsza, kultura wyższa, niż we wschodnich. Oto przyczyna większego odłużenia, lecz tylko pozornego, gdyż nieznaczna liczba długów bankowych nie świadczy zgola ani o dobrym stanie ekonomicznym, ani też o oszczędności rolników miejscowych, lecz tylko i wyłącznie o złym gatunku ziemi, o obfitości nieużytków, o niskiej kulturze rolnej i odwrotnie.

Ogółem w sześciu gubernjach litewsko-białoruskich zastawiono w bankach łącznie 9.230 majątków ziemskich, zajmujących przestrzeń przeszło 4 miliony dziesięcin. Cały ten obszar ziemi obciążają pożyczki bankowe w sumie 110.558.200 rb. Na jedną dziesięcinę ziemi wypada średnio w całym kraju 24.5 rub. pożyczki bankowej, przy szacunku dziesięciny na sumę 44.6 rb.

—:—

Listy z Galicji.

(Korespondencja własna.)

Lwów, d. 18 listopada.

Ilekcio bawię w Galicji doznaję zawsze — zwłaszcza w pierwszych dniach pobytu — dziwne go wrażenia. Oto wydaje mi się, że niema tu prawdziwego życia, tylko jego parodja. Poza, udawanie, reklama biją w oczy każdego, nieprzyzwyczajonego do tutejszych stosunków.

Pamiętam taką scenę. Jeden z redaktorów socjalistycznego „Naprzodu“ skazany został na kilka tygodni więzienia za popełnienie jakiejś austrjackiej „zbrodni“. Dano mu wybór terminu odbycia kary; obiecał, że tego i tego dnia stanie w Tarnowie, czy innym Drohobyczu i da się zamknąć. Rzeczywiście, w oznaczonym czasie zjawia się nasz męczennik na dworcu w Krakowie. Ślicznie ubrany, z elegancką walizką w ręku, pakuje się do wagonu drugiej klasy. Wagon otacza gromada „towarzyszów“. Ukłony, pozdrowienia. Pociąg rusza. Przyszły więzień wychyla się z okna, a gromada żegna go śpiewem:

„Krew naszą długo leją katy“.

Sądycie, że podobne komedjanctwo spotyka się tylko wśród socjalistów? Gdzietam! Wziąłem powyższy wypadek, jako szczególnie rażący. Lecz kto bywał na tutejszych rozmaitych obchodach

narodowych, kto słyszał te gorące mowy, kto dał się unosić nastrojowi tłumu, porywanego bardzo patryjotycznymi frazesami, kto już, już gotów był rzucić się na któregokolwiek wroga ojczyzny, a potem szedł razem z całą kupą przed pomnik Mickiewicza, by w rezultacie „rozejść się” spokojnie do domu — ten, mniemam, musiał następnie doznawać niesmaku na wspomnienie całego tego komedjanctwa, taniego bohaterstwa i wojowania za zgodą c. k. policji.

Od walki mocnej, groźnej, ofiarnej ludzi tu dawno odwykli. A przecież jednak są Polakami, są nieuciskaną częścią uciskanego narodu. Więc muszą krzyczeć, grozić, machać rękami... Że wolno — więc temlepiej.

I nietylko Polacy galicyjscy stale komedje te grają. Rusini bynajmniej im w tem nie ustępują. Ponieważ we Lwowie mają sto razy więcej swobody, niż w Kijowie, dlatego właśnie we Lwowie sto razy głośniej i odważniej wyrzekają na ucisk, krzywdę, niewolę. Skarżą się, agituja, uświadamiają, bo za to przecież w Austrii do kozy się nie idzie. Gdyby się szło, może byliby tak potulni i cisi, jak po drugiej stronie kordonu.

Ten brak powagi, brak dostojności w całej akcji tutejszych bojowników narodowych i społecznych znalazł może najdosadniejszy wyraz w ostatnim występie Siczyńskiego. Bohater ten uciekł z więzienia stanisławowskiego. Ostatecznie ucieczki więźniów nie są rzadkością; możnaby i nad tą przejść do porządku dziennego. Ale pamiętać trzeba, że mamy do czynienia z człowiekiem, którego spółwyznawcy polityczni uznali za męczennika narodowego, za męża, zdecydowanego życie oddać w ofierze sprawie swego ludu; umieszczano go obok tych, co z dumnym uśmiechem stawali na szafocie, co z hartem i godnością znosili konsekwencje swych czynów.

Tu nie było ani hartu ani godności.

Wedle praw austriackich Siczyńskiemu należał się stryżek. Dość łatwo wyproszone mu złagodzenie kary. Stary cesarz przystał na 20 lat więzienia. Z kolei rozpoczęto starania, by i tę pokutę możliwie skrócić. Zabiegi w tym kierunku miały rzeczywiście odnieść skutek. Więzień jednak nie czekał na to. Przekupiono dozorców. I w tem właśnie mieści się najbrzydszy moment całej afery. Skuszono biednych ludzi sutemi łapówkami i pozostawiono ich własnemu losowi. Dziś owi strażnicy jedynie odpowiedzą za ucieczkę „bohatera“, a organy sprawiedliwości żartować z nimi nie będą.

Siczyński mniemał, że dwuletnie zajmowanie się stolarką w więzieniu, to dość, jak na męczennika ukraińskiego.

Bohater taki — to poprostu kompromitacja dla idei, w imię której potrafił mordować, ale cierpieć nie potrafi. Całe to zdarzenie powinno przede wszystkim sprawić na Rusinach wrażenie przynębiające.

Nic z tego.

Natomiast tutejsze pisma polskie uznały za stosowne podnieść straszny alarm. O co im chodzi? O to, że Siczyński znajduje się na wolności. Sprawiedliwość ma być tem rzekomo obrażona.

Jest to przede wszystkim pomieszanie pojęcia sprawiedliwości z martwymi paragrafami ustaw. Paragrafy te nie odróżniają w Austrii przestępcy

politycznego od kryminalnego. Ale przecież my wiemy, że Siczyński nie był zwykłym zbrodniarzem. Niektóre gazety wołają, że społeczeństwo nie jest już pewne swego bezpieczeństwa, że więzienia stoją otworem. Nieprawda, a conajmniej przesada. Więzienie otworzyło się przed Siczyńskim, ale to nie dowodzi, by zeń mógł równie łatwo wymknąć się zwykły kryminalista. Wszehpolskie „Słowo“ wreszcie znajduje okazję do nowego szczucia. Wykryło ono, iż dozorcami więzienia byli wyłącznie Rusini. Sądząc z nazwisk (Nuda, Cieślak, Malarz), jest to — zdaje się — wiadomość tendencyjnie spreparowana. Ale zresztą, gdyby nawet tak było...

Mizerna ucieczka Siczyńskiego — to powtarzam, sprawa ukraińców. Reklamowany bohater, męczennik, tak ważny dla każdego walczącego o przyszłość stronnictwa, tytułów tych dziś się pozbawił. Siczyński stał się człeczyną wcale nieciekawym. Umiął podstępnie strzelić do bezbronnego człowieka, umiał też bez ryzyka prawie wydobyc się z celi, zwalając odpowiedzialność za to na biednych, w pole wyprowadzonych stróżów.

W Galicji niema obecnie miejsca dla czynów i bohaterów, którymby Strug lub Katerla stawiali krwią serdeczną pisane pomniki.

B. H.

—:—

NAD SEKWANĄ.

Paryż, 16 listopada.

Dziennikarstwo. — Pasja skandalu. — Pani Curie-Skłodowska. — Kobiety we Francji.

Przy szalonej konkurencji dzienników francuskich, każdy z nich wysiła wyobraźnię, by czemś nowem i sensacyjnem zwrócić uwagę czytelnika, oszołomić go, zmagnetyzować, rozplomić i pociągnąć.

Sensacja musi być *coute que coute*.

Genjalne pomysły mają w tym kierunku „Matin“ i „Journal“ — pisma lekceważone, nie lubiane, nie poważne, a bez których nikt obejść się nie może, które każdy kupuje i czyta najwcześniej i najskwapliwiej.

Po namyśle, powoli, żeby się dowiedzieć o głębszych kombinacjach polityki wewnętrznej czyta się „Humanité“ i „Temps“ i zasięga zdania powag w nich wyrażonych, ale podniecające wieści i koncepty „Journal“ i „Matin“ roznamietniają tłumy.

Oba te pisma wymyślają najdziwaczniejsze konkursy, olbrzymie premja (wille, samochody) za zgadywanie najgłupszych w świecie zapytań, wysyłają w sprawach kryminalnych lub skandalicznych nietylko korespondentów i fotografów, ale detektywów własnych, spółzawodniczących z oficjalną policją, wydobywają na jaw skandale rodzinne na strawę czytelnikom, badają przestępców, opiekują się skarbami narodowymi i wciąż trzymają publiczność w naprężonym oczekiwaniu niezwykłych nowin.

Dla tych dzienników *musi się* coś gdzieś dzieć niezwykłego, a jeśli się nie dzieje, no to od czegoż sposób przedstawienia sprawy, zabarwie-

nie reporterskie, wnioski, przypuszczenia i domyslniki-

W feljetonach bywają jakieś z 1,000 nocy romanse, ale są one banalnie blade wobec wrzecznej prawdy zamieszczanej w tekście, który się roi od szczegółowych opisów morderstw, uwiedzeń, gwałtów, porwań, oszustw etc. etc.

I ostatnio udało się redakcji „Journal'a“ odkryć... bagatela! coś niby cień, niby fakt romansu kandydatki do akademji i to cudzoziemki p. Curie-Skłodowskiej.

Skandal! Bo gdyby to był kandydat lub nawet cały akademik i francuz, oczywiście sensacji by nie było w pospolitym fakcie romansowania jednego z „nieśmiertelnych“ — ale kobieta! tej przecie miłość nie może nie przeszkadzać w nauce, a nauka musi wykluczać miłość w jej życiu, inaczej jest ona tylko *gens femina* podległą słabości pęcl jej właściwej, a w tym charakterze zasiąść w gronie nieśmiertelnie moralnych mężów 40-stu nie może, a w dodatku cudzoziemka! Francuzi niecierpią cudzoziemców, prócz może anglików, jedyne go narodu, przed którym czują respekt i nie uważają go za barbarzyński.

Ale reszta dzikich ludów lub hyperborejów niema sympatji nad Sekwaną.

Niemców się nienawidzi za Alzację—Lotaryngję i za inwazję kelnerów i bon po hotelach i restauracjach, włochów za odbieranie pracy robotnikom w fabrykach, rosjan za zamęt i burdy w świecie studenckim, resztę cudzoziemców traktuje się lekceważąco jako *minorum gentium* istoty.

Nacjonalistami są francuzi do głębi, mimo, że nigdzie częściej się nie śpiewa *Internationale* i nigdzie tyle nie wymyśla na „*sale gouvernement*“, co nad Sekwaną.

Wogóle są to namiętni przewrotowcy w polityce, lotni odkrywcy w nauce i gorący manifestanci uczuć najskrajniej postępowych, ale w życiu domowym, osobistym, rodzinnym konserwatyści do najśmieszniejszych granic zachowywania komicznych ceremonjałów, obrządków i praw. Jakież np. naród ma w prawodawstwie sławne „*somation respectueuse*“, t. j. konieczność otrzymania od rodziców pozwolenia na małżeństwo pełnoletnich dzieci?

Z powodu tych to konserwatywno-burżuazyjnych stosunków rodzinnych kobieta francuska jest o wiele mniej swobodna i wyzwolona, niż w innych krajach.

Jedyną drogą jej wyzwolenia jest rozpusta — w tym kierunku wolno jej wszystko; być „pęczkiem piór“ to jej zadanie i stanowisko, rodacy okryli ją tak cudnie tęczowemi szatami, tak oszłomili zbytkiem dla niej stworzonym i przystępnym za małą cenę własnego ciała, tyle nagromadzili pokus i ponęt, działających jeśli nie na najniższe, to na najpłytsze właściwości jej charakteru, że otrząsnąć się z tych girland róż, pod którymi zamiera jej dusza — nie łatwo.

W dodatku, broń najskuteczniejsza—to śmiech, zabijające drwiny.

Ach, wolno być poetką i w gazowym negliżu mieć portret robiony przez Gandara lub Gervex, wolno pisać romanse i fotografować do ilustracji swój gabinet i automobil, pożądanem jest stanowisko teatralnej hetery w wyższym czy niższym stylu z odpowiednią do lat służby... Melpomenie!?, biżuterją i nieruchomością, ale biada manifestacjom

à la sufrażystki lub propagandom politycznym w stylu kursistek rosyjskich.

To jest nie gustowne.

Feminizm we Francji musi mieć kostjum od Doucet i być skropiony perfumami Lenthaler'a, a hasła równouprawnienia mogą znaleźć echo w zacisznym buduarze w cieniu abażuru (bo jakichże praw w takiej godzinie i chwili nie przyzna kobiecie najsroższy antifeminista?), ale głoszone z zjadłością z trybun czy na mitingach, lub manifestowane w życiu praktycznym mogą się przydać, co najwyżej, do „*Matin*“ i „*Journal*“.

A. Jańska.

—:—

LIBERAŁ.

(Bajka).

Tygrysa, pustyni władce,
Zamknięto w klatce.

Wściekłością zdjęty,

Zziąjany,

Biega od ściany do ściany,

Pazurem deski maca,

Łbem wali w pręty —

Daremna praca.

Ryknął i legł.

Wtem słyszy bek.

Spojrzy...

W opłotkach „wizawi“,

Rażno, niczem na swobodzie,

Stado antylop się bawi.

— „O, znikczemiały narodzie!

Zawoła. —

Także to z rabstwem pokumał się rychło.

Że o swobodzie i nie marzysz zgoła?

Zali tęsknienie już w tobie ucichło

Za urokami wolnej dżungli naszej?

O, dziś poznałem sens życia bydlęcy:

Dostatek paszy —

Nie więcej“..

Słuchają kozy przy kracie;

— Hm, beknie ta i owa,

Ani słowa.

Dobrze, panie, szczekacie.

Swoboda nam też miła.

lno mówią radce,

Że najlepiej smakuje, dopóki waść w klatce.

— To to tak? — ryknie Tygrys. — O braterstwa zdradce!

Podczas, gdy jabym wolność wszechbydła popierał,

Wy jej życzyście tylko własnej szajce?

Ach, widzę, zem tu jeden prawdziwy liberal...
Benedykt Hertz.

—:—

Z mego notatnika.

Testimonium paupertatis.

W końcu września na łamach „Kurjera Wileńskiego“ ukazała się enuncjacja programowa, podpisana przejrzystymi inicjałami A. M., uzasadniająca połączenie „Kurjera z „Gońcem“.

Zawiera ona taką oto charakterystykę związałą zwolenników programu demokratyczno-narodowego: „Byli jednak i są pomiędzy nami tacy, którzy obowiązki swoje względem państwa zawsze bez żąd-

nych zastrzeżeń spełniali. Służyli państwu orężem i podatkiem, stawali do urny wyborczej, *opozycji* nie robili *nigdy*. Ale pomimo to w skutek zabiegów u rządu nie wierzyli nigdy“.

Zapamiętajmy dobrze, cenne to wyznanie, złożone wprawdzie przez „realistę“ ale kontrasygnowane przez p. J. Hłaskę, a milcząco zaprobowane przez całe gremjum wydawnicze byłego „Gońca“. Więc endecja nigdy opozycji nie uprawiała? więc wszystkie pięknie brzmiące manifesty partyjne były zwykłym humbgiem politycznym, obliczonym na łatwowierność tłumów? więc Roman Dmowski i S-ka zawsze byli biernymi pionkami, bez zastrzeżeń piszącami się na wszelkie zarządzenia Stołypina?

Bardzo ciekawe wyznanie...

Ale jeżeli taktyka Demokracji Narodowej odznaczała się takim skrajnym lojalizmem, a jednocześnie stronnictwo nie wierzyło w skutek zabiegów u rządu, to w cóż ono właściwie wierzyło, jakim był jego istotny program? Realisci przynajmniej spodziewali się, że „przyjdzie nareszcie rząd, który w interesie dobrze zrozumianej potrzeby państwowej, polakom sam poda rękę.“ Endecy do tego stopnia naiwni nie byli, w żadne ulgi nie wierzyli. Więc jakież cel miała ich polityka lojalizmu względem rządu? Skąd płynęła obawa przed stanowiskiem opozycyjnym?

Sztuka dla sztuki, czy zupełna niemoc twórcza?

Trudno o większe testimonium paupertatis, niż to, które wystawił Demokracji Narodowej p. A. M. pod wpływem nagle wezbranych uczuć przyjaźni życziwości. Boże broń nas od przyjaciół! — wzdychać musiał w gabinecie redakcyjnym p. J. Hłasko, posyłając z rezygnacją rękopis p. A. M. do drukarni.

W tymże artykule p. A. M. zabiera głos również od imienia postępowców. To była całkiem zbyt uczynna fatyga. Wprawdzie postępowcy istotnie „do powstania nie dążą“, ale co p. A. M. wogóle wie o postępowcach? i czy oglądał nawet kiedy na własne oczy ten egzotyczny poniekąd na naszym gruncie okaz?

Nauka chrześcijańska.

Na naszą prasę ludową należy zwracać baczną uwagę. Placówka to niezmiernie ważna i odpowiedzialna, i kierownictwo nią nie powinno się znajdować w rękach niedoświadczonych i nie budzących zaufania.

Oczywiście o pismach ludowych tego typu, co „Zaranie“ lub „Nasza Niwa“ niema co marzyć nawet. Takie pisma może stworzyć tylko inteligencja postępowca, a ta u nas ma dostęp do ludu nader utrudniony lub zgoła nawet jest odeń odcięta. Trzeba się pogodzić z faktem, iż szerzenie oświaty w warstwach włościańskich przedewszystkiem, przez czas dłuższy, spoczywać będzie w rękach żywiółów. zachowawczo—klerykałnych. Ale i te wszakże nie są jednolite, i wśród nich panują prądy bardziej umiarkowane lub całkowicie przesiąknięte duchem wstecznictwa.

Słuszność nakazuje wyznać, „że Jutrzenka“ jedno z pism tygodniowych wkroczyć, zdaje się, usiłuje na tory bardziej racjonalne, dając materiał możliwie obiektywny i przystosowany do potrzeb czytelnictwa ludowego. Natomiast o „Przyjacielu“ drugim tygodniku, redagowanym przez ks. Sienkiewicza dałoby się dużo powiedzieć...

Na łamach tego chrześcijańskiego czasopisma uwił sobie wcale przytulne gniazdko najordynarniejszy antysemityzm, prosperując w najlepsze pod okiem pobożnych dewotek wileńskich.

Za zezwoleniem ks. redaktora, jakiś zakazany filozof i polityk Jan Ostroga otwiera dyskusję na oryginalny temat: „jak jest lepiej — z żydami czy bez żydów?“, a na uzasadnienie swej nie budzącej zresztą żadnej wątpliwości odpowiedzi przytacza między innymi szereg zbrodniczych faktów: prześladowanie kościoła katolickiego we Francji i Portugalji, znieważenie papieża przez burmistrza Rzymu, rozruchy na uniwersytecie krakowskim... Wszystkiemu temu, rzecz prosta, winni są żydzi — masoni...

Oto jaką strawą karmiony jest chłop z pod Niemenczyna czy Oszmiany, oto w jaki sposób oświeca go i informuje redakcja popularnego tygodnika!

A gdy jeden z czytelników p. Jan Rodziewicz, zniecierpliwiony temi bzdurstwami, tłómaczy spokojnie i rozsądnie, że „nie wtedy będzie dobrze, gdy żydów nie stanie, ale wtedy, gdy my się staniemy społeczeństwem rozumnym, moralnym i pracowitem, przemawiający niejako w imieniu redakcji tenże Jan Ostroga drwi zeń wołając patetycznie: „.... p. Rodziewicz Sruła czyni swym bratem, a Surę najukochańszą siostrzyczką, z którymi trzeba się podzielić kawałkiem chleba, ba nawet tą ziemią ojczystą, którą nasi praojcowie (chłopi białoruscy?) krwią zraszali, broniąc ją od turczyzna, tatarczyzna etc.“ Żyd bowiem, zdaniem autora, bratem nam nie jest, nie będzie i być nie może. Nie należy wprawdzie żydów bić — filozofuje p. Ostroga — ale trzeba ich wyrugować, aby żaden chałat żydowski wśród nas nie zaświecił...

Tak naucza chrześcijański „Przyjaciel“.

Cóż na to odpowiedzieć? Możemy tylko poradzić redakcji „Przyjaciela“, by przeczytała uważnie i zastanowiła się nad ustępem z innego artykułu w swoim piśmie, w którym mowa jest o turkach.

„Koran, czyli księga święta turków, uczy nienawidzić wszystkich, co nie są mahometanami — i przez to *turcy nie będą nigdy narodem rozumnym i uczciwym, bo nienawiść dusze płami i brudzi...*

Oczajdusza w smockingu.

Za najmiłościwiej panującego króla Stanisława był zawołanym sejmikowiczem i gorliwym adherentem partji dworskiej. Szablę nosił nie od parady, a jak nią władał, wiedzieli coć o tem poznaczeni bliźniami jego przeciwnicy, których miał nie mało. Szeroko sływał w swej okolicy z licznych burd i zajazdów, a starosta kaniowski żółkł z zadości, gdy mu o nich opowiadano. Smutnie skończył, bo gdy uczynił raz pewnego tumult w kościele, i skazany został na grzywny, i więz, ratować się zmuszony był ucieczką i i tułać się na obczyźnie jako banita.

Gdy mu później zabrano kontusz i karabełę, a bawić się w politykę sprawnik surowo zakazał, ubierał się w kożuszek, rzemykiem przepasany i czwórka, ze stada ks. Sanguszki dobraną, pędził z kiermaszu na kiermasz, pił, zgrywał się w karty, gwałcił dziewczki wiejskie a o byle co do nahaja się porywał. Nie jeden chłop nosił na plecach pamiątkę od krewkiego dziedzica. W końcu zrujnował do szczętu majątek, a, że nie miał czem opłacać asesora, poszedł za pobicie żyda do turmy.

Dziś w zmienionych całkiem warunkach, liznąwszy nieco nauki i ogłady światowej, chwytą za pióro i smaruje niem z werwą po papierze, a na-

gromadziwszy stos zapisanej bibuły, niesie go do drukarza i obdarza świat nowem kosztownie wydanem dziełem, o sensacyjnym tytule. Biada temu, kto się mu narazić odważył. Nawymyśla takiemu ordynarnie, ochlapie go błotem, odsądzi od czci i wiary. Bratu rodzonemu nie przepuści, wyrzekając się go uroczyście i „byłym“ zowiąc. A, żeby go o paszkwil nie posądzono, o tło szersze się postara, o politykę zawadzi i, grochu z kapustą namieszawszy, za statystę uchodzić pragnie.

Została mu skłonność dawna do pieniactwa i z bylejakiej okazji do sądu biegnie, by wytoczyć proces o oszczerstwo, dyfamację, lub obrazę. Biedę z nimi i kłopot niemały mają sąsiedzi, bo uprzykrzył się już wszystkim swem zawadactwem, a dufny w opiekę możnych przyjaciół — nic sobie z opinii nie robi, a w zemście zapalczywy na wszystko ważyć się jest gotów.

Dziwią się ludzie, skąd się jeszcze dziś takie typy biorą. Przechowały się widać w zapadłych kątach naszego kraju nietknięte dawna buta i teźyzna szlachecka. Nie przedarło się przez puszcze nawet przetrzebione światło kultury nowoczesnej, któraby bujne temperamenty w karby ujęła, podkład rozumowy im dała a na tory użyteczne je skierowała. W atmosferze niezdrowej i zatęchłej hodoją się okazy o indywidualności wybujałej, o wychowaniu spaczonym, bez myśli i zasad. Gdzie indziej z takiego materiału chciał Nietzsche tworzyć nadczłowieka, na naszym gruncie — wyrasta warchoł lub bandyta.

Światła więcej!

Porcelana i polityka.

P. Jan Obst, redaktor i wydawca „Kwartalnika Litewskiego“ ma opinię wytrawnego znawcy starej porcelany. Kto inny cieszył by się z tak wyjątkowego stanowiska, bez konkurencji niemal w naszym społeczeństwie, przerażająco ubogiem w specjalistów i fachowców. Ale p. Obstowi to nie wystarcza. Zapragnął on laurów publicysty i w ostatnim zeszycie swego pisma, poświęconego zabytkom przeszłości Litwy i Rusi wystąpił z artykułem, nawołującym do założenia stronnictwa narodowo—konserwatywnego...

Myliłby się srodze ten, ktoby przypuszczał, że nowe stronnictwo ma konserwować jedynie starą polską porcelanę. Nie, ma ono przed sobą zadanie o wiele rozleglejsze, bo oprócz konserwacji „poszczególnych zabytków przeszłości, ruin zamkowych, świątyń, rzeźb i obrazów“, powinno się zająć pielegnowaniem tradycji. Jakich tradycji? Zrywania sejmów, Targowicy, napychania brzucha i popuszczania pasa, nietolerancji jezuitkiej, wycierania progów magnackich, strzelania do bab, jak do kukulek czy konstytucji majowej, Rejtana, „za naszą wolność i waszą“, humanizmu i wolnomularstwa, filaretów i Konarszczyzny? Są tradycje i tradycje.

P. Jan Obst każe czić i kochać „przeszłość, dawny obyczaj i tradycje“, nie wdając się w bliższe tłumaczenie tych ogólników. Nawymyślawszy „rozkładowemu postępowi“ i uczyniwszy ciężki zarzut naszemu konserwatyzmowi, iż nie jest w dostatecznej mierze narodowy i zachowawczy, bowiem nie szanuje starej porcelany, p. Jan Obst oświadcza lakonicznie: „program nasz wyraża się w jednym słowie: tradycja. W dzisiejszych ciężkich czasach tylko w przeszłości znaleźć możemy pociechę, wzory doskonałości i naukę na przyszłość. Tam jedyne źródło światło,

które umysł nasz rozwidni, ciepła—które nam serce ogrzeje“.

Słowem przechowujmy, jak relikwie, stare skrupy i żelastwo, a znajdziemy z łatwością rozwiązania wszelkich dręczących nas kwestji i zagadnień ekonomicznych, społecznych i politycznych. Zaiste, pomysłowi p. Jana Obsta trudno odmówić oryginalności.

Stronnictwo porcelanowe! Oto, do jakiego bogactwa form doszło nasze życie polityczne!

Lecz,

—:—

Dzień dzisiejszy.

*Ufam w jasnego dnia niebezpieczeństwo,
Wiem, że mię porwie na dziwne przygody,
Że mi da każdogodzinne męczeństwo
I w nowych cudów zawiedzie ogrody.
Wiem, że miłości otoczy mię zdrada,
Że mi da olśnien blask, i słońca groty,
Że wszystkie kwiaty nasze ze złą radą,
Bym krok mój lotny spętał w lian ich sploty.
Że mię Poranku rosa miodem struje
Przeczuwam, idąc w dale ze świtaniem;
Lecz nim wichr marzeń płochą przedzę spruje,
Przez łak kobierzec spieszę z jej wytkaniem.
Więc, i obłędny że mię żar Południa
Spali bez cienia litosnej ochrony
Wiem, i że może, kędy drzemie studnia
Ukojnej wody, nie odnajdę strony.
Widzę zdaleka jałowość gór zboczy,
Przepaści czuję mrok, dyszący chłodem,
Lecz choć mię tysiąc zdrad na dno jej stoczy,
Znów pójdę dalej mych marzeń ogrodem.
Krwawych łun bólem gdy wieczór ogarnie
Na złudę oczu niecąc dnia mirażę,
Ani się spytam, czyś ty przeszedł marnie
Dniu, co godziny masz, jak ludzkie twarze.
Ani się spojrzę na ubiegłą drogę,
Ani za siebie nie rzucę oczami,
Bo wiedzieć nie chce, że może gdzieś trwożę
Jutra zasiałem i oblałem łzami.
W niepokojące mroków dziwowiska
Zwiedzisz mię, jasny dniu mój, resztką godzin,
A ja gdy ujrzę, że koniec igrzyska,
Hymn Twych jutrzejszych śpiewać chcę narodzin.
Przerażeń nocnych nekaj mię otruciem,
Dław męką zgonu jasnej Twojej doli,
Ja piękność Twoją wielbiąc marzeń czuciem,
Myśląc o Jutrze, nie wiem, że Dziś boli.*

Hero.

„Ozimina“

W. Berenta.

Oto jeszcze jedna z tych książek, co to ani do przyjemnej rozrywki, ani do lektury poobiedniej. ku trawieniu lepszemu, ani jako środek sen na znużone powieki sprowadzający — służyć nie może.

Dziwni ci autorowie dzisiejsi! Wypisują same okropności, a narzekają, że ich czytać nie chcą!

Czytelniku — jeżeli ci spokój miły, obiad smakuje a snu mary żadne nie zakłócają — daj za wygraną, nie czytaj „Ozimy“!

Bo gdy zaczniesz, zapomnisz o zajęciach obowiązkowych, interesach, na wincika nawet nie pójdziesz!.. Nietowarzyskim, złym, ponurym, opryskliwym się staniesz!..

Gdybyż przynajmniej było dla czego!

Raptem historia nie całej nawet doby! I żeby zdarzenie przynajmniej jakie ciekawe... A to: bal u baronostwa na dwustu kilkudziesięciu stronach i awantura uliczna do końca książki!.. Kilkanaście godzin a stronice trzysta kilkadziesiąt!.. Ileżby to tego było, żeby autor zechciał napisać naprz. „Potop“?

Strach pomyśleć!..

Nie dość tego...

Gdy się kresu ostatniej karty dobiega, jeszcze nie koniec, jeszcze się wraca, by odszukać niektóre miejsca, raz jeszcze odczytać i ważyć w myśli i czoło marszczyć i gorzkim uśmiechem usta krzywić i w zadumę wpaść do rana chociażby!..

A zaczyna się wszystko tak pięknie, elegancko, *high-life'owo*... na balu u JW. baronostwa Nieman!..

Wszystko, co Warszawa ma najwybitniejszego — błyszczą na salonach baronowskich, konkurując o pierwszeństwo z... posadzką nietylko w polsku, lecz i w kornym słaniu się pod stopy silnych, bez względu na to, kto jest tym silnym i jakiego to rodzaju siłę przedstawia...

Czy siłą tą pan baron, gospodarz, zapatrzony adoracyjnie w gruboskórny teźyzny geszefciarstwa berlińskiego; pan baron, dla którego wszystko, co nie jest interesem, — dziecinną mrzonką, niezdrowym idealizmem się wydaje.

Oh, idealistów takich niepoprawnych, którzy niechęć uznać w nim bożka dni dzisiejszych, ma u siebie w domu: żona z takiej matki zrodzona, która z własnej woli szła na wygnanie za mężem do nogi jego przykuta i żony tej dziad — kaleka, bo nie było pola współczesnej mu bitwy, gdzieby krwi swej nie przelał... dla ideału!..

Zżyma się pan baron, że *duch w nich żywie* i, że nie jemu, lecz temu duchowi, jako cząsteczce wielkiej wspólnej duszy, służą...

Czy też siłą tą będzie pułkownik obcego wojska, obcej mowy, obcego narodu syn. Jego komenda: „Wstać!“, na odgłos rozlegającego się na ulicach hymnu, — stawia wszystkich na nogi. Synowie i córki rycerzy bez strachu i skazy, już dobrze słuchają obcej komendy!..

„Wy tu nie na swoją niemoc chorujecie, lecz na Rzymu zgrzybiałość, na Francji zniewieściałość, na Niemiec gruboskórne zmaterjalizowanie“ —

powiada dobrze nas znający, choć obcy pułkownik.

„Czorczi wszystkich nacji swarzą się o duszę waszą“ — dorzuca.

Żeby zaś niemocy tej nie czuć, o niej snadnie zapomnieć, no i innym jej nie pokazać. — wszystko, co stolica, a więc i kraj ma najwybitniejszego. — zdobywa się na sposób, który tenże pułkownik podziwia:

„*Bajukać* umiecież wy tu życie! Mistrze wy tu jesteście *w dusz usypianiu*: stare głowy odurzać, młode oczadzać! *O, wymuszony, błogi śnie!* — ot i szczęście wasze dzisiejsze“.

I oto, „... do tych tu stron, gdzie na słabizny urodzaj dziś taki, ...gdzie mężczyźni bierni, niemi i tępi w musie, a dlatego kobietom Bóg litościwy odebrał władzę kochania, dając wzamian ciekawość, imaginację, egzaltację i nerwy...“ do środowiska tego, do tych salonów, — „... gdzie przed niespełna jeszcze wiekiem niewiasty zwracały się do mężczyzn z pytaniem: „Ileś waćpan harmat zdobył?“ — wpada okrzyk:

„*Wajná*“

w obcej mowie z ust obcego pułkownika!..

Na ten dźwięk jakże odpowiadają synowie rycerzy?

Bolesław Zaremba omal obłędu nie dostaje... i przepelniającej go... mocy, teźyzny męskiej, naturalnie!.. inni w osłupienie wpadają tylko, jako mniej zainteresowani, p. baron, gospodarz, układa przyszłe afery, jakie wskutek wojny zrobić mu się uda, a żona jego dodaje: „wykręca się, wyszachrują z tego ambarasu ci nasi, którym branka grozi“...

Tak, tak: „*Tempora mutantur*“... Zmieniają się czasy! W tych salonach przed wiekiem niespełna wnoszono może zdrowia bohaterów narodowych, potem wieszczów, którzy w duszy swej umieścili miliony dusz bratnich, tworząc w ten sposób „duszę gromadom ludzkim wspólną“... a dziś toastują też na cześć tego ducha (gardła chyba). „co po świecie chwałę imienia polskiego roznosi“ — *divy operowej*. Tak, tak, — zmieniają się czasy i ludzie...

A gdzież są bohaterowie, a co się z duszą gromadom ludzkim wspólną stało?

„Pod kluczem sokoły w sępów się zamienili... maskę jakąś obcą człowiek na się wdział... po odgradzali się ludzie od siebie grzecznością, każdy jak robak w sobie się zwija, swoje namiętności pod ziemię chowa, jak grób o sobie milczy.“

Spojrzysz — życia nie dopatrzysz. Obłuda przed sobą, kłam serdeczny...

Zło najgorsze: duszy w każdym zaprzepaszczenie, za którym idzie niechybnie zdrada duszy gromadom ludzkim wspólnej...

Z tej dusznej atmosfery salonów barońskich wprowadza nas autor na ulice Warszawy i ukazując po drodze ulicy tej zdziwienie, wiedzie tam, gdzie są niejaki przejawy tej wspólnej duszy... Uprzedza jednak:

„Ponure jest nasze życie tam, gdzie się dusza ludzka budzi“...

Ponuro, groźnie, jakby w zapamiętaniu manifestuje tłum uczucia, przepelniające jego wspólną duszę...

Któż nie pamięta?..

Pochód, pieśń — skarga, jęk, pieśń — groźba, wzywanie...

Szarża na bezbronnych...

Za pozostałymi przy życiu cząstkami „duszy wspólnej“ zawierają się bramy więzienne, jako płyty grobowe...

Pod ziemię poszły ziarna duszy wspólnej...

„Może z jakich serc pogrobowych wyrosną siewne kłosa *odnowy życia* oraz ich ziarna słodkie, jak w wolnych duszach — prawda uczuć“...

Na słotne ugory jesienne, na grudy stężale, pod całuny zimy mroźne rzucono ziarna ocknięte „duszy wspólnej“..

Gdy przemienie zima, runią zieloną, radością wejdzie ozimiał..

Pomnijcie!.. „żadna ręka tu się ku wam nie wyciągnie. sami z siebie wy dziś wszystko... sami“...

J. Wierzyński.

—:—

PIŚMIENICTWO NAUKOWE.

Prof. M. K. Lubawskij. Oczek historii Litowsko-ruskawo gosudarstwa do Lublinskoj Unji wkluczytelno. Moskwa 1910.

Nauka polska, która niegdyś w pracach Lewewela, Jaroszewicza, Działyńskiego założyła podwaliny nowoczesnych badań nad dziejami Litwy, — dzisiaj ustąpić musi pierwszeństwa w tej dziedzinie nauce rosyjskiej. I jest to zjawisko najzupełniej zrozumiałe, wobec tego, że archiwa, zawierające podstawowe materiały do historii Litwy znajdują się dzisiaj daleko od głównych ośrodków pracy naukowej polskiej lub nie są w posiadaniu polskiem. Uczni polscy z konieczności zmuszeni są poprzestawać pospolicie na materiałach drugorzędnych, fragmentarycznych; to też, pomimo świetnej nieraz metody badania niektórych z pośród nich, jak Lewicki, Pappé, Czermak, Smolka, — prace ich wyjaśniają wprawdzie nie jeden szczegół obyczajowy i polityczny, zwłaszcza w zakresie wzajemnych stosunków polsko-litewskich, lecz do głębi rozwoju instytucji wewnętrznych — społecznych i ustrojowych — sięgnąć nie mogą.

Przypadło to w udziale uczonym rosyjskim, którzy, mając pod ręką niewyczerpaną kopalnię źródeł w metryce litewskiej, przechowywanej w ministerjum sprawiedliwości w Moskwie, oraz w archiwach rządowych, mniej dostępnych dla uczonych polskich, mogli badania swe oprzeć na szerokiej podstawie i zobrazować całokształt rozwoju organizacji polityczno-społecznej Litwy. Berszadskij, Downar-Zapolskij, Leontowicz, Łappo, wreszcie Lubawskij — oto najwybitniejsi autorowie rosyjscy, którzy na szalę historycznego sądu rzucili już i rzucają dotąd całe tasy niezmiernie cennych rozważań, pozwalających wejrzeć w wewnętrzną ewolucję Litwy w XIV, XV i XVI w.

Ważnym bardzo nabytkiem ostatnich kilku miesięcy jest kapitalna praca prof. Lubawskiego, zawierająca „zarys historii państwa litewsko-ruskiego“ przed Unją lubelską,

Doniosłe ma ona znaczenie przede wszystkim, jako pierwsza próba współczesnej syntezy wewnętrznego rozwoju Litwy — do połowy XVI w. Dodajmy jednak tutaj, że jest to synteza niezupełna, gdyż nie porusza wcale podłoża zjawisk ekono-

micznych, na którym przecie rozwijała się organizacja społeczna. Pozostawia też „na razie“ na uboczu sferę kultury duchowej, stanowiącej najwyższy kwiat ewolucji społecznej. Zaznacza to zresztą we wstępie sam autor, tłumacząc się brakiem odpowiedniej literatury monograficznej, nie wyjaśnia jednak, czy wogóle jest rzeczą naukowo możliwą nakreślenie jednej jakiegokolwiek gałęzi zjawisk życia społecznego w oderwaniu od innych.

Natomiast szczegółowo, jak tylko współczesny stan wiedzy na to pozwalał, obrazuje autor wewnętrzne urządzenia polityczno-społeczne, przeprowadza paralelę rozwoju wewnętrznego Litwy, jako jednego państwa o wybitnym pierwiastku ruskim z rozwojem innego państwa — Moskwy i dochodzi do wniosku, że rozwój tych państw odbywał się w biegunowo przeciwnych kierunkach: Moskwa dążyła w kierunku centralistycznego absolutyzmu, Litwa zaś w kierunku konstytucyjnej decentralizacji. Oczywiście wynikiem to było w znacznej mierze politycznego do Polski zbliżenia, które autor uważa za konieczność dziejową i bynajmniej nie zapoznaje. Lecz jednocześnie nie stwierdza należyście, że jeżeli „recepta urzędów polskich“ dokonać się mogła tak szybko i łatwo, to tylko dlatego, że odpowiadały one potrzebie chwili.

Wszak przyznać musimy, idąc za zdaniem wybitnego znawcy prawa polskiego (Kutrzeby), że „ułatwiała sobie Litwa rozwój, i rozwój ten przyspieszała znacznie, biorąc polskie instytucje, zamiast tworzyć je sama w wiekowym wysiłku“. I właśnie na gruncie tego zbliżenia się *organizacyjnego* już, a nie politycznego, powstaje epilog polityczny — w postaci Unji lubelskiej z r. 1569. Chociaż z przesłanek taktycznych w pracy omawianej wniosek ten sam się nastęrcza, — jednak autor, wbrew temu zbyt wielkie znaczenie przypisuje zaborczej dążności Polski, która, jak mówi, (str. 3) już od w. XIV wielokrotnie czyniła zamachy na samodzielność państwową Litwy, dodając z odcieniem sentymentalizmu już zgoła nienaukowego, że połączenie polsko-litewskie utrudniło i skomplikowało dzieło „nacionalnawo objedinenja“ Rusi, przedsięwzięte przez Moskwę.

Wyniknął sentymentalizm ten i biadanie kilkakrotnie powtarzane, na brak „patrijotyzmu ogólnopanstwowego“ u litwinów (str. 296) zarówno z zamierzenia samego dzieła, które ma „Ruś litewską od stu lat przeszło złączoną z Rusią wschodnią politycznie, złączyć z nią i w świadomości naukowej“ (str. 4), jak i z zapatrzenia się w absolutystyczną potęgę dawnego państwa moskiewskiego, które właściwe jest wielu współczesnym historykom rosyjskim, zajmującym się dziejami Litwy i Rusi.

Akcentuje to przecie jeden z historyków rosyjskich (Piczata), nawet o poważnych badaczach rosyjskich (np. o prof. Antonowiczu) wydający sąd surowy, iż nie są oni bynajmniej zawsze w swych poglądach obiektywni i spokojni.

O ile chodzi o „liryczne“ (że tak powiem) ustępy w pracy prof. L. — to słowa te i do niego mogą być zastosowane, chociaż bynajmniej nie zmniejszają one wartości faktycznej strony dzieła, posiadającej znaczenie pierwszorzędne.

J. Gr.

—:—

PRASA POLSKA.

— Autor „Fryderyka Wielkiego“ i „Skotopasków Sowizdrzalskich“ lubi zadziwiać, jeżeli nie świat, to Warszawę lub Kraków oryginalnością swych poglądów. Nie można też mu zarzucić braku odwagi cywilnej. Po słynnym wyzwaniu, rzuconem w „Meandrach“: „gwizdę na waszą romantyczną tróję“, przyszła kolej na apoteozę margrabiego Wielopolskiego.

Na szpaltach „Kurjera Porannego“ ukazał się namiętny artykuł p. Adolfa Nowaczyńskiego, z przesadą jaskrawą podnoszący do wyżyn niebotycznych niepospolitą, bezwątpienia, postać margrabiego.

Tym, co powiadają, że Wielopolski w pamięci naszej żyje, jak widmo, odpowiada Nowaczyński „z furją pasji“:

„O, nie! Przenigdy! Żyje, jako jasna, dostojna mocna, olimpijska, z najczystszej krwi ulana i *aere* znów *perennius* postać, o milimetr w karku pańskim nie zgięta, biologicznie rasowo polska, z wstrętnych niewolniczych cech charakteru naszego doszczętnie oswobodzona, kameleonowej układności, jezuickiej hipokryzji i dwulicowej uległości rdzennie wyzbyta, jedynie wolna, jedynie jasnowidząca, więcej przed Duchem dziejów warta na szali jednej od całego narodu, na szali drugiej położonego. Żyje postać cezaryczna, z szeroką na miarę Michała Anioła bohaterską pierśią rzymskiego konsula z tych, co się zwali: *vir constantissimus ille*, z tych, co to *semper idem* chcieli i *semper idem* nie nawidzili! postać, która jednym zmarszczeniem dumnego czoła dawała poznać petersburskim salonom swoje najwyższe niezadowolenie, indywidualność skroś aryjska, *commandingman* do imperjalizmu stworzony, autorytatywność budzący, do dyscypliny przyniewalający, w każdym narodzie trzeźwym twórczy, epokowy, zwycięzki, a śród kannibalów, wzajem się zjadających, śród lakierowanych francuszczyzną sa ojedów izolowany, zapowietrzony, oplwany, bezradny, wreszcie w bólu rozczarowań jak skamieniały i z głuchym łoskotem olbrzymiego ciała na ziemię macoszą się walący“.

„Nie „widmo to posępne i przykre“, ale mimo swą tragiczność radosna w godzinach szarej rozpacz otuchę wlewająca wizja, granitowego cokołu rzeczywistości stopami dotykająca, wizja Męza, jeszcze, jeszcze swem życiem nadzieję wzbudzającego, że przeciwieństwo... w decydujących kryzysowych momentach dziejowych wyłoni się z tych gromad głów do pozłoty, natchnionych płaczków, konspiracyjnych gadułów, pijaków patosu, katolików 14-ej próby, maklerów parlamentarnych lub czcigodnych idealistów, wierzących w interwencję nadziemskich sił, cesarzowej Eugenji i „Plon-Plona“, że może kiedy wyjść z czeredy tych maskar i masek mąż nie tylko stalowej woli, ale i żelaznej ręki...“

„Kamieniem oskażenia o Efialtyzm, o zdradę narodowej sprawy rzuciliście w człowieka, który był cały od stop do głów jedną wielką, bezgraniczną, ale męską, mądrą, realną i czynną Ojczyzny miłością i służbą!“

„Spotwarzaliście margrabiego przez lat 50! Najwyższy czas, abyście sami odwalili głaz przemilczenia z Łazarzowego grobu tego najtragiczniejszego w Polsce Męza Czynu, którego widmo unosi się nad narodem nie „posępne i przykre“, ale czyste, jasne i przebaczące wam bez skargi, bez wyrzutu, bez słowa...“

Ocena działalności hr. Wielopolskiego zbyt jest trudną rzeczą, by dała się skutecznie w krótkim artykule dziennikarskim, chociażby napisanym z talentem i rozmachem Nowaczyńskiego. Słusznie tylko podkreśla konserwatywne „Słowo“ warszawskie:

„Czy jeszcze bardzo niedawno uwierzonoby, iż podobne słowa o margrabii Aleksandrze Wielopolskim mogą ukazać się na szpaltach pisma polskiego o zabarwieniu radykalnym, jako pochodzące z pióra radykalnego pisarza?“

— „Kultura Polska“, miesięcznik, wychodzący w Warszawie, pod redakcją A. Świętochowskiego, w artykule „Dzikie požądania“, słusznie wysmiewa napuszoną frazeologję, którą człowiek cywilizowany usiłuje okryć nagość swych pierwotnych instynktów:

Jest to zdumiewające, jak dalece oświecone społeczeństwa europejskie potrzebują i zadawają się frazesem. Zdawaloby się, że przynajmniej ludzie rozumni i krytyczni nie poddadzą się urokowi pustych, ale mocno brzmiących słów. Tymczasem nawet tacy odurzają się wyrazami, w których niema żdźbła prawdy, które są oczywiście kłamstwem i tylko pękają z hukem rakiet. Włochy, upatrzyszy dogodną chwilę, postanowiły napaść Turcję i wydrzeć jej kawał państwa. — Zwyczajny rozbój polityczny, który pomazał karty historii największą ilością krwi i hańby. Rozbój ten jednak nie występuje nago, lecz odziewa się we frazeologję patryjotyczną, pełną szyciu i dziur. I nie tylko sami interesowani w upiększeniu brutalnej napaści, ale nawet bezstronni jej świadkowie rzucają na nią kwiaty bezmyślnej retoryki. Według poważnego dziennika francuskiego „wojna rzuca w duszę całego narodu jakiś ferment mistyczny (!), który z głębi wszystkich serc wydobywa radość zbiorową z tego, że znów zaczęły się dni chwały (!) i rozrostu narodowego“. Rzecz naturalna, że ani jednego z tych górnych wyrazów nie przyznanoby napadowi bandytów na kasę banku, chociaż on również wrzuciłby w duszę uczestników „jakis ferment mistyczny“, a różni się od „eksproprowacji trypolitańskiej“ tylko wysokością łupu i sposobem zdobycia go.

Ludzie, którzy tkwiąc w starych formach życia i myśli, chcą dopasować się do stosunków i wyobrażeń nowych, nie mogą tego dokonać bez uwodzącego frazesu. Cokolwiek mówimy i czynimy, przeszłość, której wpływów sparaliżowana teraźniejszość osłabić nie może, ciągle panuje nad nami. Czujemy w jej wrażliwości, myślimy w jej kategorjach, postępujemy w jej kierunkach...“

Cienka powłoczka oglady upodabnia nas do najszlachetniejszych typów ludzkości, ale ona ustawicznie pęka i ukazuje bezmyślną junakierję, buńczuczne zawadactwo, zamiłowanie do wojaczki z XIX wieku. Oto dlaczego po wybuchu wojny włosko-tureckiej możemy czytać w prasie takie jaskiniowe frazesy: „Życie uczy, że nie wielkiego nie stało się (!) na ziemi bez użycia broni... Wojny społeczne są wynikiem głębokich i zdrowych instynktów... Upojenie wojenne włochów jest przeżeniem się sił narodu ku lepszej, większej (?) przyszłości, poszukiwaniem wyjścia z szarzyzny życia powszedniego“. Trzeba by zejść na bardzo niski stopień kultury i moralności, ażeby znaleźć grunt, na którym można by rozprawić się z tą dziką frazeologją, leżącą poza granicami poważnego sporu. Każdy bandyta, każdy „anarchista-komunista“ miałby prawo z równą słusnością usprawiedliwiać swoje zabójstwa i grabieże „przeżeniem się sił“ i „poszukiwaniem wyjścia z szarzyzny życia powszedniego“.

—;—

To, o czem się nie mówi.

Na jednym z ostatnich posiedzeń wileńskiej rady miejskiej radny Powołoćkij, rosjanin, wyraził zdumienie, iż miejscowa prasa polska nie zaznacza swego oburzenia z powodu, iż odrestaurowanie sali miejskiej, mającej być tymczasowym przytułkiem dla teatru polskiego zostało tak bezprzykładnie opóźnione

P. Powołockij, oczywiście, miał zupełną słuszność, ale nie wiedział zapewne, że w życiu naszym, tem życiu rzekomo odnowionem po r. 1905 t. j. z chwilą przywrócenia prasy polskiej na Litwie i Białejrusi powstał, za porozumieniem wzajemnem przywódców z bożej łaski, cały szereg takich *tabu*, których nie śmie tknąć nikt pod groźbą... oskarżenia o zdradę stanu.

Nie wolno więc krytykować zapoczątkowań Towarzystwa popierania polskiej sztuki scenicznej, nie wolno krytykować gry artystów zwłaszcza wpływowych, słowem nie wolno stawiać naszej scenie żadnych wymagań, gdyż w ten sposób działa się, rzekomo na szkodę teatru polskiego, zniechęcając doń publiczność. Natomiast wolno traktować artystów z góry, uważać ich za osobną niemal kastę ludzi, a jednocześnie brać od nich to wszystko, czego Wilno dotąd brakowało.

W tym zakresie, w rzeczy samej, wzięliśmy nie mało, chociaż daliśmy nierównie więcej... Skutek zaś jest taki, że kult sceny polskiej wzrósł przez tych lat sześć dość skromnie, natomiast wziętość poszczególnych artystów (i artystek!) — niepomiernie.

Ojcowie miasta, przypuszczając wolno, nie stanowią pod tym względem wyjątku, w tej też okoliczności należy szukać wytłómaczenia faktu, iż na zimę teatr nasz rozbija swe namioty... w cyrku, w takiej oto zwykłej drewnianej budwie jarmarcznej, przerobionej na prędce i zaopatrzonej z obawy, by Melpomena nie drapnęła, gdzie pieprz rośnie, w buchające żarem ognistym piece. Niedostateczną ilość ciepłaka, zresztą, powinien uzupełnić zapal drużyny artystycznej do sztuki oraz gorący sentyment publiczności dla tejeż drużyny, a przynajmniej pięknej jej połowy.

Czemu jednak teatr polski nie ma przytułku bardziej odpowiedniego dla siebie? Czyżby muniicy — palność wileńska istotnie odznaczała się zupełną obojętnością względem sztuki? Co za posądzenie! Przeciwnie t. zw. rada urzędów miejskich podjęła się aż dwóch zadań naraz: energicznego, bez względu na kosztą, odnowienia spalonej sali miejskiej oraz wzniesienia nowego gmachu teatralnego na Łukiszkach. Z podziwem spoglądano na tak niezwykłą na naszym gruncie energję i chwalebna dbałość o interesy duchowe ludności. Będziemy mieli niebawem aż dwa gmachy, sztukom wyzwolonym poświęcane — mówili z dumą obywatele stołecznego ongi miasta Wilna, nie zważając na drwiące uśmiechy sceptyków, którzy dziś natomiast tryumfują wskazując na dalekie jeszcze od ukończenia roboty w sali miejskiej.

W ostatecznym rezultacie wyteżonej działalności ojców miasta mamy teatr ulokowany — w cyrku.

Ale rada urzędów miejskich to również *tabu*. Krytykować jej nie wolno. A komu nieomylności tej instytucji nie wydaje się dostatecznie uzasadnioną, snadnie za warchoła i półgłówka ogłoszon być może. Ot, chociażby gazownia. Chciał ją tę wysłużoną, zdezelowaną, sparciałą do gruntu rudere p. G. Szenfeld sprzedać miastu za cenę conajmniej wdwójnasób większą, niż warta była, utworzywszy odpowiednie konsorcjum z radnych, conajwplywowszych. Prezes rady uwierzył, że stara gazownia, jak wino stare, z każdym rokiem nabiera większej wartości. W myśl tej zasady walczył w interesie Akc. T-wa Kolońskiego, aż do ochrypnięcia. A wszyscy przeciwnicy tej transakcji niemal za wrogów ojczyzny przezeń poczytywani byli. Tym razem jednak się nie udało; Zbudziła się opinia publiczna, niby krokodyl uśpiony

w bagnie i kilku sennemi ruchami obaliła cały pomysł.

Za karę p. G. Szenfeld otrzymał od swego Zarządu dymisję a dziś już przebacują po mieście, że i mandat radnego będzie musiał złożyć. Mimo wszystko, strata to będzie dla miasta poważna, gdyż p. Szenfeld należy do ludzi nader ruchliwych i ze sprawami miejskimi obeznany jest doskonale.

Rada miejska na ogół bowiem nie obfituje w jednostki zdolne i niezależne, a podział na koterje nie zapewnia gruntu, na którym talenty rozwijać by się mogły. Brakuje wodza, któryby umiał stanąć pod nad interesami wzajem-zwalczających się grup i powagą swą, wpływem i taktem zapanować potrafił nad zbyt wygórowanemi ambicjami poszczególnych działaczy. Dzięki temu może, rada urzędów miejskich, w założeniu jedna z wielu przygotowawczych komisji miejskich, przywłaszczyła sobie prawa i przywileje wyjątkowe; niekiedy występowała nawet z inicjatywą i opracowywała projekty, które następnie szły... do kosza.

A wreszcie uwieńczyła swą działalność, niby koroną, słynną w dziejach samorządów całego świata uchwałą, opiewającą, iż w posiedzeniach jej nie mogą brać udziału radni z innych komisji, o ile nie otrzymają *placet* od przewodniczącego.

Uchwała ta może być porównaną w swej naiwności jedynie z instrukcją Zarządu miejskiego, aby radni podczas dyskusji pytali o pozwolenie prezydenta.

Jest to przecie bardzo wesołe, bo tak żywo przypomina dawno już minione lata pacholece!

Ale o wszystkich sprawach powyższych i wielu innych niedomaganiach społecznych nasza prasa odnowiona milczy uporczywie. Obawa, by się nie narazić osobistości wpływowej, przemaga nawet naturalną chętkę zainteresowania czytelnika w pogoni za tak upragnioną rzeszą prenumeratorów. Bez wątpienia redakcje zdają sobie sprawę doskonale, że można stale używać ostrych sosów i przyprawek, niepodobna natomiast przez czas dłuższy pić ciepłą serwatkę.

Zniesienie urzędowej cenzury rewencyjnej w nieznanym stopniu wpłynęło na emancypację naszej prasy: cenzora z urzędu zastąpili inni, narzuceni, lub narzucający się i ci z lepszym skutkiem, bo z większą znajomością rzeczy, z zadania swego się wywiązują.

Jest jeno jeden, jedyny autor i wydawca niezależny na Litwie i Białejrusi: Ignacy Karol hr. Korwin Milewski, ale ten pisze tylko dla braci — szlachty, a i ci go czytać nie chcą...

Argus.

—:—

Towarzystwo Rolnicze w Mińsku.

Jednem z najgłośniejszych jest bez żadnej wątpliwości na całym obszarze Litwy i Białejrusi, Towarzystwo Rolnicze w Mińsku. Już przez to samo, że jest najstarszem, że działało wówczas, kiedy w innych miastach gubernjalnych nie pozwalano rolnikom, jak zresztą nikomu, na żadną organizacyjną i zorganizowaną pracę wspólną, już ten sam fakt jedyny uprzywilejowanego stanowiska, nadawał Towarzystwu mińskiemu charakter wyjątkowy i przysparzał *rozwęglu* najmniejszym, najbardziej drobnym nawet i mało znaczącym objawom jego życia i działalności.

Była jeszcze jedna okoliczność, która przydała kilka listków laurowych — zupełnie zasłużonych przytem — tej pierwszej w kraju organizacji rolniczej i zarazem społecznej.

Towarzystwo mińskie zostało założone w celu doszczętnego zrusyfikowania Mińszczyzny, co aż nadto dostatecznie demaskował statut pierwotny, wzbraniający przyjmowania na członków nie-rosjan.

Kurs polityki rządowej z 8 go dziesiątka zeszłego stulecia wyrozumował, że ziemska własność rosyjska jest dostatecznie ugruntowaną ilościowo, więc należy ją wzmocnić i jakościowo, t. j. dać rosyjską organizację ziemiańską, któraby promieniowała dookoła kulturą rosyjską i skutecznie walczyła z pozostałościami dawnej kultury polskiej, zwanej w urzędowym języku do dziś dnia: tendencją polonizowania „rosjan“ (t. j. białorusinów) i odwiecznie rosyjskiego kraju tutejszego.

Że jednakowoż nabycie pewnej, choćby znacznej ilości ziemi, nie zawsze może być nazwanem, w społecznym tego słowa znaczeniu, wzmocnieniem stanu posiadania danej grupy, więc i tu zamysły polityki rusyfikacyjnej rozbiły się o rzeczywistość, o ten fakt (znany już dziś wszystkim), że nabywcami majątków polskich po powstaniu byli nie ziemianie rosyjscy, ale urzędnicy lub spekulanci. I jednym i drugim przeto nie były w głowie żadne ulepszenia agronomiczne — żadna praca nad polepszeniem stosunków rolniczych.

Towarzystwo tedy, w owej pierwszej fazie swego urzędniczego istnienia, a raczej wegetacji, chyliło się do upadku.

Ratunek dało ziemiaństwo polskie, ale naturalnie ze zmianą odpowiednich punktów statutu. Na miejsce urzędników wchodzi polacy — i stopniowo, jako jedyni, bardziej kulturalni w kraju pierwiastek rolniczy, muszą ster instytucji ująć w swe ręce.

P. Woyniłłowicz staje w charakterze wiceprezesa na czele Towarzystwa, do zarządu wchodzi kilku dzielnych ludzi i rozpoczyna się praca istotnie intensywna, owocna i racjonalna.

Nie będę dłużej zastanawiał się nad takimi pożytecznymi rezultatami, jak np. stworzenie Towarzystwa Wz. Ubezpiecz. od ognia, założenie Syndykatu i wreszcie organizacja wystawy, w r. 1901, co zresztą było ostatnim żywszym odbłyskiem zamierającej już wówczas żywotności. Dość powiedzieć, że w ostatnich 20 latach zeszłego wieku instytucja ziemiańska, jako jedyne ognisko, skupiające życie, nie tylko rolnicze, ale i społeczne Mińszczyzny, a nawet i dalszych okolic, była żywym tętnem, jednoczyła, organizowała i wprawiała ludzi do pracy zbiorowej. Niejeden majątek polski zawdzięcza swoje ocalenie wskazówkom, radom, a nawet i czynnej pomocy sąsiadów, którzy w owej dobie zbliżyli się i siły swe bardziej ku obronie interesów wspólnych jednoczyli.

Punktem kulminacyjnym, przełomowym w życiu Mińskiego Towarzystwa Rolniczego była wspomniana wystawa z roku 1901. Po tym, jakby ostatnim wysiłku, Towarzystwo zapada w sen letargiczny i tylko w latach 1905—6 budzi się na chwilę, na małeńki momencik — aby potem zapaść w sen jeszcze twardszy, jeszcze więcej bezładniejszy.

Na to zgadzają się wszyscy niemal, nie wy-

łączając największych przyjaciół T-wa i jego kierownictwa.

Powstaje myśl o „ożywieniu działalności instytucji“ i staje się od chwili wystawy wspomnianej konikiem, na którym jeździ opozycja przeciwko zarządowi. Jednym z głośniejszych wyrażycieli tej krytyki jest p. Eugenjusz Kowalewski z Bakszt, więc utartym sposobem, powołują go do zarządu. P. Kowalewski tedy na ogólnych zgromadzeniach milknie — w zarządzie zaś, jeśli i oponuje w czemkolwiek, to protesty te na zewnątrz nie wychodzą ani w żadną konkretną formę się nie przyoblekają.

A jednak potrzebę reformy jakiejś i gruntownego przeobrażenia instytucji i jej zarządu odczuwa każdy, kto tylko się z nią bliżej zetknie.

Zdanie, że obecny zarząd, z prezesem, p. Woyniłłowiczem na czele, przeżył się, jest ogólnem, że zaś równie powszechnie zrozumianą jest konieczność pobudzenia energii ogółu członków — a tę władć mogą siły młodsze — przeto uwydatniła się tendencja wprowadzania tych ostatnich, ale tylko o tyle, o ile taki „młody“ kandydat nie wchodzi w drogę „wielce szanownym“ członkom rady, należącym do areopagu nietykalnego i dożywotnio piastującym swe mandaty. Więc jeśli ktoś sam się zrzeknie, albo wychodzi ze składu zarządu członek mniej dla prezydium pożądany, na jego miejsce ostatecznie wybiera się kogoś młodszego.

Ale zato, jeśli taki młodszy dostąpi zaszczytu zasiadania w tym senacie rolniczym, to musi orać, jak koń folwarczny. Gdzie tylko jakaś komisja się tworzy nie od parady jedynie, gdzie trzeba dołożyć pracy i głowy — tam zaszczyt wyboru spada na te najmłodsze pociągowe siły! Jakżeż? Podział pracy, to największa dźwignia prawidłowej gospodarki! Więc jeśli „wielce szanowni“ np. zachowują dla siebie udział w komisjach reprezentacyjnych, jeśli pozwalają się wybierać na delegatów etc., słusznem jest, że „młodzi“ idą tam, gdzie trzeba pracować...

Wątpić jednak można, aby kilku czynniejszych i śmielszych zdołało pociągnąć apatyczny ogół członków zarządu. Wątpić należy tembardziej, że i wśród członków nie powstała żadna zdrowa, jędrna opozycja, oparta nie na osobistych interesach, ale na istotnym zrozumieniu potrzeb Towarzystwa.

Tylko z łona takiej opozycji mógłby wyjść istotny dobry projekt radykalnej reformy instytucji, która dziś wegetuje tylko.

Sigma.

—:—

NA WIDNOKRĘGU.

Po mowach Kokowcewa w kwestji finlandzkiej przysły wszelkie złudzenia i nadzieje na zmianę „kursu“. „Ludzie u steru rządu mogą się zmienić, lecz system pozostaje niezmienny“ — znamienne to oświadczenie nowego premiera, powitane hucznie oklaskami prawicy i centrum. Zapowiada wyraźnie, że polityka eksterminacyjna będzie trwała w dalszym ciągu, nim się nie obudzi w łonie społeczeństwa rosyjskiego dostatecznie mocna opozycja przeciwko kierunkowi nacjonalistycznemu, osłabiającemu państwo zewnątrz i wewnątrz.

Niepoprawni optymiści podkreślają fakt, że Kokowcew, zdolny mówca, czytał swe *exposé*, pragnąc jakoby zaznaczyć przez to, iż nie jest ono wyrazem jego przekonań, lecz niejako deklaracją urzędową, narzuconą mu przez koła decydujące. Jeżeli nawet tak jest, to dowód najlepszy, jak tradycje Stołypina zakorzeniły się mocno w sferach miarodajnych, iż prezes rady ministrów zmuszony jest liczyć się z tym nastrojem i rezygnować z wszelkiej samodzielności. Okoliczność powyższa świadczy tylko, że w Rosji niema jeszcze miejsca dla męża stanu. Zastępuje go wciąż urzędnik, chociażby zajmujący pierwsze w państwie stanowisko i wysoką rangę piastujący.

Nacjonalizm, wszechwładny w polityce wewnętrznej, zaczyna wywierać wpływ również na dyplomację. Zatarg z Persją, wszczęty z błahego powodu, ma na celu interwencję w sprawy wewnętrzne tego państwa, wprowadzenie wojsk rosyjskich, ewentualny rozbiór Iranu w porozumieniu z Anglią. Po raz drugi ludzkość patrzy na to, jak naród, na progu swego odrodzenia pada ofiarą zewnętrznego ciosu. Polityczna bowiem niezależność Persji jest fikcją, podobnie, jak była fikcyjną niezależność Polski w drugiej połowie XVIII wieku.

Dziwnym zbiegiem okoliczności — pisze „Prawda“ warszawska — rolę księcia Repnina w Teheranie odgrywa z wielką precyzją nasz rodak, pan Koziełło-Poklewski, znany i ceniony w petersburskich i warszawskich salonach...

Bardzo charakterystyczny szczegół, że Rosja działa w porozumieniu z Anglią, nie oglądając się na Niemcy. Skutek to niewątpliwie porażki dyplomatycznej w sprawie marokańskiej. Nabytek kawałka Kongo francuskiego nie może wynagrodzić moralnej straty, jaka stanowi uznanie protektoratu Francji nad Marokiem. Opinia publiczna w Niemczech jest niezadowoloną z tego obrotu sprawy i parlament niemal jednomyślnie zamianował ten nastrój po sprawozdaniu z układów marokańskich, złożonem przez kanclerza Bethmann-Hollwega.

Ale ten cieszy się poparciem cesarza Wilhelma i nie dba o zaufanie parlamentu. Stanowiska jego nie zachwieje nawet ostentacyjna niechęć kronprinza, który poczyna się wtrącać do polityki, i to wbrew intencjom swego papy.

Niemcy jednak nie są Austrią, gdzie arcyksiążę Ferdynand oddawna już zdołał osiągnąć wpływ na sprawy państwowe, uchodząc powszechnie za zwolennika polityki agresywnej. Jemu też przypisywane jest energiczne zachowanie się Austrii względem sprzymierzonych Włoch, gdy te próbowały rozszerzyć teatr wojny na półwysep Bałkański. Stanowcze *veto* Wiednia powstrzymało zapędy gorącego księcia Abruzzow.

Czy jednak Włochy, pomimo protestu Austrii, nie będą zmuszone do rozpoczęcia akcji zaczepnej na wodach Turcji europejskiej — to wielkie pytanie. Do tego kroku wielce ryzykownego popchnąć je może konieczność. Aneksja papierowa Trypolitanji sprawy nie rozstrzygnęła. Walka z arabami i regularnymi wojskami tureckimi na terenie afrykańskim przeciagnąć się może długo i pociągnie za sobą olbrzymie koszty, rujnując przemysł i handel włoski. Już dziś nie brak zatrważających symptomatów w tym kierunku. Zre-

zygnować zaś z aspiracji imperjalistycznych nie pozwoli, oczywiście, honor mocarstwowy.

Wobec takiej sytuacji nie jest wyłączoną możliwością wyruszenia floty włoskiej na morze Egejskie dla bombardowania portów tureckich, w celu zmuszenia Porty do kapitulacji, bez względu na konsekwencje. Będziemy wówczas świadkami ciekawych i doniosłych wydarzeń.

Operetkowa wojna trypolitańska, na razie, nie zaprzęta zbyttno uwagi ogółu. Ta jest bardziej pochłonięta wypadkami na Dalekim Wschodzie. Państwo bogdychana wstrząśnięte zostało do samych podstaw groźną rewolucją, domagającą się ni mniej, ni więcej, tylko... wprowadzenia ustroju konstytucyjnego i zdebronizowania panującej od wieków dynastji mandzurskiej. Rząd pekiński, zaskoczony zniemacka, gotów jest poczynić rozległe koncesje, ale rewolucjoniści, ołwadnawszy kilku miastami, mając po swej stronie większość wojska i sympatję ludności, nie chcą już słuchać o układach, dążąc do zupełnego przewrotu. Powodzenie im dotychczas sprzyja, i wkrótce może świat się wzbogaci o jedną republikę więcej.

Żyjemy w czasach niespodzianek i nic nas tak bardzo zadziwić nie powinno.

—:—

Luźne uwagi.

* **Bez obłonek.** Znany publicysta rosyjski, Filosofov pisze w gaz. „Riecz“: Po bitwie nad Kalką tatarzy związali pojmanyh jeńców, ułożyli ich pod deskami, sami zaś usiedli na nich, aby ucztować. Współcześni nacjonalisci naśladowują tatarów. Związawszy obcoplemieńców, urządzają na ich kóscicach uczy, podczas których przemawiają na temat: Rosja dla rosjan, czy rosjanie dla Rosji. Otwarcie mówię — dodaje Filosofov — że gdybym był obcoplemieńcem, nienawidziłbym Rosję.

Cytując z oburzeniem ustęp powyższy, p. Sołoniewicz powiada, że lepiej być obcoplemieńcem, niż takim rosjaninem, jak p. Filosofov, jeżeli bowiem obcoplemieńiec nienawidzi Rosję, jest to zjawisko całkiem zrozumiałe, ponieważ od „inorodców“ nikt wymagać nie może specjalnej miłości względem tego, co jest dlań obcem, a nawet wstrętnem.

A więc nacjonalisci pragną, aby Rosja budziła w „inorodcach“ uczucie wstrętu?

Przynajmniej szczerze.

* **Niezgrabne porównanie.** Katolicka „Gazeta Codzienna“ (wychodząca w Wilnie) nazywa Zaduszkę „świętem *benefisowem* umarłych“. Spirytyści zajmują się wprawdzie *wywotywaniami* duchów, ale i ci z ceniatarza nie robią teatru. Brakuje chyba tylko oklasków...

* **Za życia.** Przełożona przytułku rosyjskiego w Chełmszczyźnie, podczas odwiedzin nad-prokuratora Sablera, zapytywała dzieci: kogo widzą przed sobą? Malcy odpowiadałi chórem: Zbawcę Chełmszczyzny. Przyjemnie jest — dodaje „Satirikon“ — gdy za życia gotów jest już napis dla przyszłego pomnika...

* **Komu się dobrze dzieje?** Od roku przeszło wychodzi w Warszawie miesięcznik „Wieś Ilustrowana“, wydawany przez p. K. Laskowskiego, pisującego ulotne wierszyki pod pseudonimem „EL“. Myliłby się srodze ten, ktoby przypuszczał, sądząc z tytułu, że pismo poświęcone jest krajo- i ludoznawstwu, że zawiera materiał, dotyczący stosunków wiejskich, omawia sprawy większej i mniejszej własności ziemskiej. Ktoby u nas takie rzeczy czytał? P. Laskowski wybrał drogę pewniejszą: schlebiana próżności ludzkiej. Na pięknym więc papierze welinowym drukuje opisy zabaw towarzyskich, polowań, zjazdów i uroczonych osobistości, mającym niemal wewnętrznem ich urządzeniem, z pletyzmem wrzecie podaje podobizny zgola nieznanym osobistości, mających tę tylko zasługę, że są posiadaczami mniejszego lub większego kawałka ziemi. I wydawnictwo prosperuje, zyskując w pewnych kołach uznanie i poparcie. A jednocześnie nie

mamy ani jednego poważnego pisma ilustrowanego artystycznego, któreby kult sztuki i społeczeństwu szczyli. Na to jesteśmy za ubodzy.

* **Ściganie imion chrześcijańskich.** Do najbardziej komicznych przejawów antysemityzmu należy prześladowanie starozakonnych za używanie imion chrześcijańskich. Szczególną gorliwość w tej mierze okazuje prokurator sądu okręgowego w Mińsku, p. Tunoszenskij. Na tem tle — jak opowiadają „Birż. Wied.” — wynikło drobne zajście. P. Tunoszenskij podszedł w klubie do znajomego lekarza-żyda z uprzejmymi słowami: „Witaj, Michale Józefowiczu!”. „Lekarz odpowiedział: „Wybacz, wielmożny panie! Z woli pańskiej nie jestem już Michałem synem Józefa, lecz Mendlem, synem Oszera”.

Warto tu przypomnieć, że i u nas p. Andrzej Niemojewski, twórca „postępowego antysemityzmu” zarzucił poważnie p. Kempnerowi, że używa nieprawnie imienia Stanisław, zamiast Szaja. Ale że w paszporcie p. Kempnera stało wyraźnie „Stanisław”, musiał więc redaktor „Myśli Niepodległej” pogodzić się z tym smutnym dlań faktem.

* **„Iskoni polskij kraj”.** W wydawnictwie petersburskiem „Sławianstwo” (Petersburg, wrzesień, 1911 r.) jeden z najwybitniejszych uczonych historyków rosyjskich, profesor i akademik Szachmatow twierdzi, że w wieku VII — VIII cała obecna Rosja środkowa była skolonizowaną przez plemiona polskie, które osiadły w górnym dorzeczu Dniepru. w części górnej Wołgi i Oki, plemiona zaś ruskie usadowiły się na południo-zachodzie, w podnieprzu i podniestrzu, a początki na południo-wschodzie około morza Azowskiego. W ten sposób część północna podnieprza była zajęta przez plemiona polskie i ludność ruska w dążeniu swem na północ z południa musiała przedostawać się przez środowisko polskie. Tylko zwyciężywszy Polaków i zmieszawszy się z nimi, Ruś mogła iść dalej w kraje, leżące nad Dźwiną i Łowatą. Zetknięcie się Rusi z Polakami pozostawiło ślady polskości na całym ustroju północnych gwar językowych ruskich.

Według tegoż uczonego, gałąź lechicka Słowiańszczyzny była najliczniejszą z pomiędzy słowiańskich narodowości, ona zajmowała odwieczne terytorjum słowiańskie i ona to pierwsza skolonizowała wschodnie kraje po ustąpieniu z nich Finów.

A więc kraj „iskoni” polskij leży nad Oką! I cóż na to powie p. Mieńszykow?

* **Fatalizm.** Wszystko wymownie świadczy, że „stary kurs” wraca, nie wierzy tylko temu „Grażdanin”.

„Wszystkie zwycięskie okrzyki nacjonalistów i ich organu — pisze ks. Mieszczerkij — to nowy ich kawał dla wprowadzenia w błąd głupich i łatwowiernych, których nie mało wśród czytelników „Now. Wremia”. Los nie może pozwolić na to, żeby Stołypin umarł dlatego, aby jego następcą w dalszym ciągu prowadził politykę fałszywą i grożącą Rosji strasznymi klęskami”.

Niestety, nieszczęście całe polega na tem, że dotychczas polityką rosyjską kieruje właśnie los, a nie uświadomiona wola ludzka... Los zaś często lubi płatać figle.

* **Megalomanja.** „Kurjer Wileński” wprowadził inowację, wzorowaną na wielkich dziennikach zagranicznych i rosyjskich. W każdym numerze daje rubrykę p. t. „Najważniejsze wiadomości”, zajmującą nieraz pół szpalty. Zdarza się najczęściej, że czytelnik rzuciwszy okiem na ten spis rzeczy, nie interesuje się tekstem, bo wie, że już tam nie godnego uwagi nie znajdzie. tembardziej, że na liście najważniejszych nowin figurują takie wiadomości, jak zabójstwo wieśniaka przez zemstę gdzieś na prowincji lub pożar wioski w Królestwie Polskiem. Cóż w takim razie jest wiadomością mniej ważną? To, co jest zupełnie wskazane i racjonalne w wielkich płachtach rosyjskich lub grubych zeszytach dzienników niemieckich, komiczne wrażenie wywołuje na łamach szczupłej rozmiarami gazety wileńskiej.

* **Echa zjazdu rapperswilskiego.** Jak donosi korespondent „Nowej Gazety” na ogólnym dorocznym zebraniu „Spójni” w Paryżu, uchwalono jednomyślnie podjąć inicjatywę urządzenia tam w najbliższej przyszłości ogólno-akademickiego wiecu, w celu zaprotestowania przeciw odebraniu przedstawicielstwa Związku Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Postępowej w zebraniach Rady Muzealnej w Rapperswilu. Rada Muzealna w Rapperswilu rozdaje rok rocznie szereg stypendjów im. K. hr. Ostrowskiego, podobny więc krok Rady równa się pozbawieniu możności korzystania z powyższych stypendjów licznego odłamu młodzieży polskiej.

Szereg podobnych protestów szykuje się we wszystkich miastach, gdzie istnieją większe ogniska młodzieży polskiej.

OGŁOSZENIA

Największa w Europie szkoła kroju i szycia damskich i dzieciennych ubrań, bielizny oraz kopjowania modeli prof. K. LEWAŃSKIEGO

Dyrektora i założyciela przeszło 200 szkół w kraju i zagranicą, mistrza cechu Warszawskiego, przedstawiciela Akademii mód w Paryżu, kierownika kursów kroju przy warszawskim Muzeum Rzemieślniczym, nagrodzonego „GRAND PRIX”, honorowymi krzyżami, wielkimi złotymi medalami etc.

Zapisy uczniów przyjmowane są codziennie we wszystkich szkołach

CENTRALNA SZKOŁA NA LITWĘ, ORAZ ZARZĄD ODDZIAŁÓW:

Wilno, ul. Wielka 27 (nad księgarnią J. Zawadzkiego).

Centralna Szkoła dla Rusi: Kijów Mikołajowska № 1

Adresy głównych oddziałów.

MIŃSK lit., ul. Zacharzewska 34.

Mohylów pr. Dnieprowski, d. Baka

Dyneburg, ul. Dworzańska № 48.

Rzeżyca, dom Kościelny.

Bobrujsk, ul. Kościelna, d. Kaniowskiego.

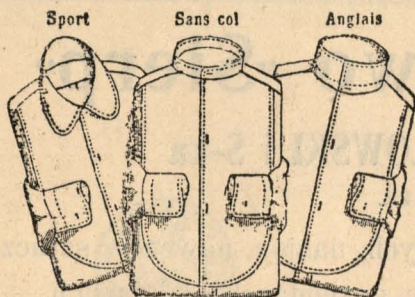
Homel, ul. Rumiańcowska d. Niemceński

Żytomierz ul. W. Berdyczowska № 19,

oraz w wielu innych miastach i miasteczkach

Bibułkowe formy ostatniej mody, manekiny i żurnale.

Szczegółowy program na żądanie bezpłatnie.



O. KAUCZ

Wilno, Wielka 10.

Poleca Szanownej Klienteli w największym wyborze i PO NAJNIŻSZYCH CENACH artykuły galanteryjne jako to:

BIELIZNE,
KRAWATY,
WYROBY TRYKOTOWE,
KAPELUSZE,
CZAPKI,
GALANTERJE,
SKÓRZANĄ,
PRZYBORY PODRÓŻNE,
PARASOLE,
LASKI,
MUFKI,
BOA,
POŃCZOCHY,
HALKI,
SZALE,
CHUSTKI,
BROSZKI,
KOLJE,
WACHLARZE
i t. p.

—:—

Magazyn stale zaopatrzony w najnowsze artykuły sezonu.



St. STEFANOWSKI i J. MARCINIAK

PRACOWNIA KOSTJUMÓW,
OKRYĆ ORAZ FUTER DAMSKICH

z WARSZAWY

WILNO, ULICA WIELKA nr. 20 A
(wejście od zauł. ś-to Michalskiego).

PRZYJMUJEMY ZAMÓWIENIA z WŁASNYCH i POWIERZONYCH
MATERJAŁÓW.

—:— WYKONANIE STARANNE i AKURATNE. —:—

F. POPŁAWSKI,

WILNO, Wielka 56.

PIERWSZORĘDNA PRACOWNIA

ubrań męskich i futer, wykonywa obstalunki jak z własnych, tak i powierzonych materiałów.

Wykonanie wykwiutne i sumienne. — — — Ceny przystępne.

Chrześcijański magazyn mebli z zakładem tapicersko-dekoracyjnym

S. Jastrzębskiego i B. Zienkowicza

w Wilnie, Dworcowa № 2.

Poleca duży wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz łóżek angielskich, materacy wszelkich systemów i wózków dzieciennych.

PRZEKONAJCIE SIĘ!!!

ŻE W SKŁADZIE FARB OLEJNYCH I SUCHYCH

J. MAZURKIEWICZA

w Wilnie, ulica Dominikańska 11

można wyborowy towar kupić po cenach bardzo przystępnych, a mianowicie: Farby olejne, emaljowe i suche, LAKIERY olejne i spirytusowe Kinga, Mamon-towa, Wasiljewa, Kocha i Krausse. Bronzy, Złoto, Pulment, Miksjon, Szerlak, Klej, Pokost Szmida, Pędzle Farby artystyczne etc. etc.

JÓZEF WOŹNICKI

RZEŹBIARZ i PRZEDSIĘBIORCA BUDOWLANY

Wilno, Prospekt ś-to Jerski № 19 m. 15.
Pracownia Zawalna 11.



:-: Poleca najświeższy transport :-:

Oliwy Prowanckiej
w najprzedniejszym gatunku.

SZEW C

T. KRZYŻANOWSKI

Wiino, ul. Bonifraterska (Preobraż.) № 8.
Obuwie gotowe i na obstalunek.

St. Chabrowski

Mińsk lit.

zaleca duży wybór **BRONI MYŚLIW-
SKIEJ** najpoważniejszych firm zagranicznych, od najdroższych cen do najtańszych.

Świeżo otrzymano transport **tanich bezkurkowych strzelb** dla bezdymnego prochu w cenie **po 65 rb.**

Przy magazynie pracownia puszkarska i optyczna.

Towarzystwo "Sierp"

OBRYCKI, KOZŁOWSKI i S-ka

MIŃSK Lit.

Skład maszyn, narzędzi rolniczych, nasion, nawozów sztucznych i wszelkich artykułów gospodarsko-rolniczych.

CENY NAJNIŻSZE.

Ceny bardzo przystępne.

Warszawski Chrześcijański Magazyn Ubiorów Męskich

Al. ZANIEWSKIEGO

Wilno, Ś-to Jańska 19.

Poleca Sz. Publiczności na sezon nadchodzący:

palta jesienne i zimowe, futra, marynarki na futrze i na wacie, praktyczne na wacie kamizelki z rękawami, garnitury, burki sławuckie, szlafroki i t. p.

Nowość!! Serdaki męskie, damskie dziecinne. Nowość!!

Proszę się przekonać.

Największa w kraju Północno-Zachodnim Fabryka Szczotek i Pędzli

B. SYMONOWICZA

Wilno, Dominikańska 19.

Wielki wybór wszelkiego rodzaju gotowych **szczotek**. Przyjmują się zamówienia na wykonanie różnych **szczotek**. Wykonanie ładne i trwałe. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. **Hurtownikom wielkie ustępstwo. Ceny niskie.**

Ubezpieczenia można zawierać już od 100 rb.; opłata premji miesięczna.

PO 3-ch LATACH POLISA NIEUMARZALNA.

Obniżka premji 8%.

NAJTAŃSZE TARYFY.

Taryfy i prospekty na żądanie bezpłatnie.

Ajenci we wszystkich miastach kraju.

Poszukuje się zdolnych agentów.



Kapitał
zakładowy
i rezerwowy
6,000,000 rb.

Ubezpieczenie kapitałów na wypadek śmierci lub dożycia.

ZABEZPIECZENIE POSAGÓW, RENT
NA WYKSZTAŁCENIE.

Główna Reprezentacja na gub. Mińską, Mohylofską
i Witebską: Mińsk Lit. Kołomieńska № 1.

Zarządzający okręgiem Mińskim J. MOCZULSKI.

PIERWSZE KRAJOWE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ
"PRZEZORNOŚĆ"





A. Żukowski i W. Borkowski

Wilno, ulica Ś-to Jańska 19. Telefon 588.

**HURTOWY i DETALICZNY SKŁAD MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH
DRUKARNIA i INTROLIGATORNIA.**



Własne wydawnictwa:

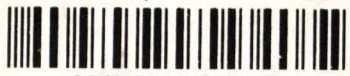
Przewodnik po Wilnie

(opracował W. Gizbert.)

Regestra gospodarcze,

Kalendarze

i Pocztówki.



w Mińsku Lit. „**HOTEL PARYŻ**“ w Mińsku Lit.

A. SAULEWICZA

UL. ZACHARZEWSKA VIS à VIS SKWERU.

Powiększony i nowourządzony. 43 pokoje w cenie od 1 do 8 rubli.

Ostatnie słowo higieny i komfortu. Porządek wzorowy. Umeblowanie i pościel nowe. Oświetlenie elektryczne. Wanny. Czytelnia. **POWOZY** na każdym pociągu i dla wynajmu prywatnego.

Przy hotelu pierwszorzędna restauracja.

Kuchnia pod kierunkiem specjalisty kuchmistrza.

GABINETY. Własna **piwnica** zaopatrzona w wyborowe gatunki naturalnych win.

W czasie obiadów i kolacji

KONCERTY solistów rumuńskich.

Hotel i restauracja pod moim osobistym zarządem

Telefon № 512 — Hotel
„ № 450 — Restauracja

A. SAULEWICZ.

„Nauka”

SKLEP

Czerniewskiej

Mińsk Zacharzewska 55.

Telefon 312.

—:—

Papier. Farby.

Zakład Zegarmistrzowski
A. RYDLEWSKI

Róg Wileńskiej i Gubernatorskiej

Największy wybór zegarków od skromnych do bardzo wykwintnych. Ceny niskie.

TELEFON № 1147

Biurow ogłoszeń

K. L. Taubera

Wilno, Dominikańska 12,

ZOSTAŁO PRZENIESIONE

w tym samym domu do innego mieszkania № 18.

Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich gazet i tygodników na bardzo dogodnych i ulgowych warunkach.

TELEFON № 1147

Przy pracowni sukien
„LABOR“

Mińsk lit. ul. Kolomeńska założona została

Pralnia „Praca”

która przyjmuje wszelką bieliznę, rzeczy wełniane i t. p.

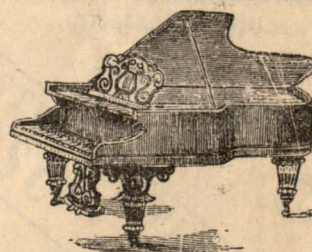
—:—

Pranie bez użycia środków psujących bieliznę.

Znany Skład Kaukazko-Kachetyńskich
oraz Krymskich Win z wł. winnic

dawn. **KARAMOWA**

Wilno, Wielka 41, obok Sztabu wejście z podwórza. Poleca na sezon zimowy szaszłyki ze świeżych młodych baranków po 30 kop. porcja oraz naturalne, wypróbowane wina znakomite, po cenach bardzo przystępnych. Gabinety oddzielne. Otwarte do godz. 1-ej w nocy.



Fabryka Fortepianów i pianin

Mińsk lit. ul. Podgórna 51.

Tamże wszelkie reperacje i strojenie.